

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

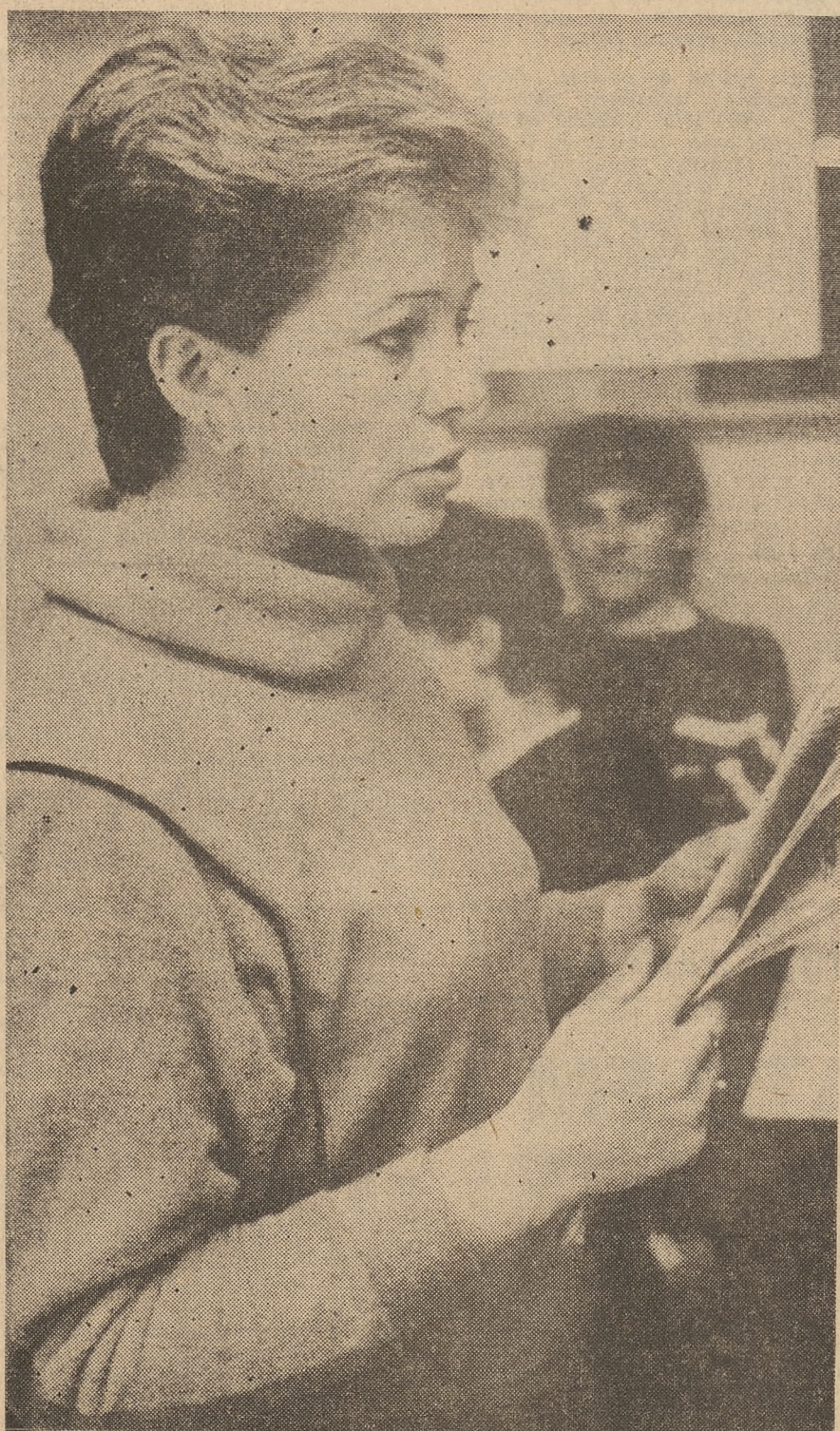
ROK LXX • NR 18 • 3 V 1987 r.
CENA 15 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

1 maja



IZYDORA KOŚ-GÓRCZYŃSKA z Zespołu Szkół Energetycznych Im. Synów Pułku w Warszawie.
Fot. Marek Suchecki

50 SZKÓŁ NA 50-LECIE ZIEMI SZCZECIŃSKIEJ

DO METY JESZCZE DALEKO

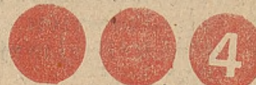
O tym, że mieszkańcy województwa szczecińskiego postanowili uczcić pięćdziesiątą rocznicę powrotu Pomorza Zachodniego do Macierzy wybudowaniem pięćdziesięciu szkół, Czytelnicy „Głosu” wiedzą (tylko w roku 1986 pisaliśmy na ten temat w numerach 26, 39 i 41). Do roku 1995 pozostało jeszcze sporo czasu, ale czy szczecinianie zdążą? O najbliższych planach, trudnościach, problemach, nadziejach rozmawiamy z członkami Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole „50 szkół na 50-lecie” (tak brzmi pełna nazwa tego ciała), przewodniczącymi komisji: opiekuńczo-wychowawczej — ZBIGNIEWEM KLORKIEM, propagandy i informacji — KAZIMIERZEM NOWICKIM, techniczno-finansowej — JANEM OSIŃSKIM oraz architektem — JÓZEFEM PO-KRZYWNICKIM, a także z sekretarzem i zarazem wicekuratorem szczecińskim — ZBIGNIEWEM WESOŁOWSKIM.

— Powszechnie wiadomo — a mogłem się o tym przekonać z autopsji — że napór mieszkańców Pomorza Zachodniego na budowę szkół jest ogromny. Niestety, natrafia on na barierę trudną do sforsowania — brak środków. Na czym zatem polega rola waszego komitetu? Na wywieraniu presji na władze, aby nie skapły pieniędzy i materiałów, czy może — co też niewdzięczne — na hamowaniu społecznego zapалу?

Zbigniew Wesołowski: — Rzeczywiście, zapal społeczeństwa do budowy szkół jest w naszym województwie duży. Komitetów budowy mamy ponad sześćdziesiąt, a więc już znacznie przekroczyliśmy programową pięćdziesiątkę. Rodzą się one z ogromnych potrzeb oraz na zasadzie wzajemnej inspiracji: im się udało, to i nam powinno się udać. Klimat społeczny jest więc dobry. Gdybyśmy jednak cały ruch budowy puścili na żywioł, to w pewnym momencie mo-

globy się okazać, że mamy już 100 czy nawet 150 placów budowy. Ale efekt końcowy byłby opłakany. Przypuszczalnie żadnej szkoły nie oddalibyśmy do użytku, bo środki finansowe i materiały zostałyby niemiłosiernie rozproszone.

Rola naszego komitetu polega więc na koordynowaniu tych inicjatyw, pomaganiu w tworzeniu komitetów lokalnych oraz na udzielaniu wskazówek formalnoprawnych i technicznych co ma służyć temu, aby budowa lub rozbudowa mogła się rozpocząć zgodnie z przepisami prawa i zasadami sztuki budowlanej. Po rozpoczęciu inwestycji pełniimy oczywiście nad nią społeczny nadzór.



POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

PORTRETY

Jego postać jest dobrze znana wielu Czytelnikom „Głosu”. Spotyka się go najczęściej w trochę wypłowiałym stroju góralskim, z nieodłączną torbą turystyczną, z której wyglądają piszczałki i fujarki. Na estradzie występuje z gajdami. No i okalająca twarz broda, jak gdyby niedostrzyżona, spiczasta, już trochę siwiejąca. Zamysłony i ciągle grający.

Z Józefem Brodą, nauczycielem z Istebnej, spotykałem się w różnych miejscach i na wielu imprezach. Najczęściej były to przeglądy i festiwale folklorystyczne, gdzie

przewodził konferansjerkę, grał sam lub z zespołem dziecięcym. Dwa razy widzieliśmy się w Kielcach na Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej, nie mówiąc już o „Godach Żywieckich”. Bo Pan Józef jest wszędzie tam, gdzie się coś dzieje w kulturze ludowej. Najczęściej towarzyszą mu dzieci, jego uczniowie z istebnej szkoły.

Zaskakuje nie tylko umiejętnością gry na wielu instrumentach jak się okazuje, wykonanych przez siebie instrumentach ludowych, lecz także znajomością gwary gó-



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

ZEBRANIE PLENARNE SEKCJI ZAWODOWYCH ZG ZNP

Sekcja Oświaty Dorosłych obradowała 22 kwietnia nad aktualnymi problemami pracy i życia nauczycieli zatrudnionych w placówkach oświaty dorosłych. W obradach, którym przewodniczył dr Jerzy Paduszek, wzięli również udział przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Instytutu Kształcenia Zawodowego w osobach dr Stanisława Suchego i doc. dr hab. Krystyny Jachna.

24 kwietnia Sekcja Szkolnictwa Ogólnokształcącego dyskutowała nad problemami doskonalenia nauczycieli. Wprowadzenia do dyskusji dokonał dr Piotr Unger z Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Zebranie prowadził Lidia Bisanz — przewodnicząca sekcji.

W TROSCE O ZDROWIE I WYPOCZYNEK

23 i 24 kwietnia odbyły się narady dyrektorów sanatoriów i domów wypoczynkowych ZNP zorganizowane przez Wydział Socjalny ZG ZNP. Dotyczyły one oceny aktualnego stanu przygotowań tych placówek do zbliżającego się sezonu letniego, m.in. na ile ostatnio ogłoszonych decyzji rządowych w sprawie zmiany cen i wprowadzenia określonych rekompensat kwotowych.

O KULTURZE I TURYSTYCE ZNP

Zebrano się 24 kwietnia Prezydium Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP, któremu przewodniczył Józef Sawionek. Zebranie poświęcone zostało analizie realizacji uchwały Zarządu Głównego ZNP w sprawie rozwoju sportu i turystyki oraz przygotowania do imprez sportowo-turystycznych w okresie letnim br.

Należy przy tym dodać, że kalendarz tegorocznych imprez jest bogaty i w miarę istniejących możliwości także atrakcyjny.

Z PRAC SEKCJI ZWIĄZKOWYCH

24 kwietnia odbyło się posiedzenie Prezydium Krajowego Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Omawiana była tematyka wakacyjnego szkolenia dla przewodniczących okręgowych sekcji pracowników administracji i obsługi, które odbędzie się w Ośrodku Centrum Studiów Związkowych w Chylicach k/Warszawy.

Prezydium Zarządu Sekcji opracowało również wstępne propozycje stanowiska ZNP w sprawie najbliższej regulacji wynagrodzeń pracowników szkół nie będących nauczycielami.

17 kwietnia 1987 r. zmarł nagle

profesor

KAROL LAUSZ

Zasłużony Nauczyciel PRL, członek ZNP od roku 1929. W okresie międzywojennym Przewodniczący Sekcji Szkół Prywatnych ZNP. W czasie wojny organizator kształcenia i wykładowca na tajnych kursach w obozach jenieckich. Po wojnie aktywista związkowy w instytucjach oświatowych i Uniwersytecie Warszawskim. Delegat na II Krajową Konferencję Nauki, XXXIV Krajowy Zjazd Delegatów ZNP, Kongres Odrodzonych Związków Zawodowych, Przewodniczący Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów, członek Krajowej Rady Nauki ZNP.

Za swą aktywną działalność zawodową i społeczną odznaczony Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP oraz innymi odznaczeniami państwowymi i społecznymi.

Związek Nauczycielstwa Polskiego utracił wybitnego pedagoga i wychowawcę oraz zasłużonego działacza.

Cześć Jego pamięci.

Związek
Nauczycielstwa Polskiego
Krajowa Rada Nauki
Zarząd Główny

W MAJOWYM POCHODZIE!

Idziemy ramie w ramie. Widzimy na transparentach: Jakość pracy, potwierdza trwałość jej wytworów. Mamy tylko jedną Polskę — wspólnie za nią odpowiadamy. Międzynarodowa solidarność ludzi pracy gwarantuje światowego pokoju. Ojczyzna oczekuje twojej aktywności, oczekuje na każdego z nas! Hasła te wyrażają to, o czym na co dzień mówimy i czego się dopominamy.

To — święto łączące w sobie manifestację i towarzyskie spotkania — z uczczeniem naszego codziennego trudu a także z nadziejami na zachowanie pokoju, odprężenie, współdziałanie — wrosło już w naszą tradycję na stałe.



O NAUCZYCIELSKIM RUCHU POKOJU ROZMAWIAMY Z TERESĄ BOGACZ

NIGDY WIĘCEJ

— Jest Koleżanka przewodniczącą nauczycielskiego ruchu pokoju ZNP. Jak wiem, wasza działalność zaczyna się dopiero rozwijać. Skąd idea tego właśnie ruchu?

— 27 kwietnia ubiegłego roku odbyła się w Oświęcimiu podniosła uroczystość. Delegacje ZNP z całej Polski ułożyły pamięć Mariana Batko, profesora gimnazjum klasycznego w Chorzowie i nauczyciela TON w Krakowie, który zginął bohaterką śmiercią w tym hitlerowskim obozie zagłady, oddając swoje życie w imię zmian za życie 16-letniego ucznia — Mi-



czyśława Pronobisa. Czyn naszego kolegi był identyczny z czynem ojca Maksymiliana Kolbe, który — jak powszechnie wiadomo — również oddał swoje życie, by uratować współwzięnia.

— Przypomnę, że „Głos Nauczycielski” wielokrotnie pisał o Marianie Batko, rozmawiał z jego bratem, który mieszka w Krakowie. Publikowaliśmy też zdjęcia i rodzinne albumy Mariana Batko.

— Wracając jednak do pytania... Otóż, nasz nauczycielski i związkowy ruch na rzecz pokoju wziął swój początek od tej właśnie uroczystości w Oświęcimiu, choć oficjalnie zainaugurowaliśmy działalność 18 grudnia 1986 roku. W tym dniu skierowaliśmy do wszystkich polskich nauczycieli takie m.in. słowa: „Nauczycielski Ruch Pokoju ZNP wzywa do służby pokojowej, jego obrony, wyciągnięcia wniosków z przeszłości... Wzywamy wszystkich do uczestnictwa w wymianie myśli, kształtowania opinii na rzecz obrony pokoju. Liczymy na własną inicjatywę nauczycielstwa w przedsięwzięciach na rzecz pokoju...”

— Oczywiście, jak wiem jesteście cząstką ogólnopolskiego ruchu pokojowego, współpracujecie z Polskim Komitetem Pokoju i PRON na wszystkich jego szczeblach.

— Nasze cele są wspólne. Jako nauczyciele i związkowcy chcemy jednak podjąć szczególne zadania na rzecz wcielania w życie Deklaracji o Wychowaniu Społeczeństwa w Duchu Pokoju, uchwalonej z inicjatywy Polski w 1978 r., przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych, propagować ją wszędzie tam, gdzie jesteśmy — a więc przede wszystkim w szkołach — i wszędzie tam gdzie docieramy, w tym również za granicą. Będziemy też koordynować działalność nauczycielskich Klubów Pokoju, których jesteśmy reprezentacją, wspierać formy społecznej aktywności na rzecz pokoju, upowszechniać zasady po-

kojowej polityki PRL oraz innych państw realizujących politykę pokoju i odprężenia, współpracować z innymi organizacjami krajowymi i międzynarodowymi podejmującymi w swojej działalności tę problematykę.

Oczywiście, współuczestniczymy również we wszystkich inicjatywach pokojowych podejmowanych przez Ogólnopolski Komitet Pokoju. I jeszcze jedno: dążyć będziemy do tego, aby 27 kwietnia — dzień, w którym zginął Marian Batko — stał się Nauczycielskim Dniem Pamięci i Pokoju.

— Czy w tym roku odbędzie się w Oświęcimiu kolejne spotkanie delegacji ZNP?

— Tak. Spotkamy się ponownie na wielkiej manifestacji. Wiele szkół w Polsce otrzyma imię naszego bohatera kolegi Mariana Batko. W tym Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Chorzowie oraz Szkoła Podstawowa nr 90 w Krakowie. W Lublinie jedna z ulic otrzyma imię Mariana Batko, odbędzie się też szereg sesji popularnonaukowych poświęconych jego życiu i działalności.

— Wiem, że w ślad za waszym apelem poszły konkretne inicjatywy. W wielu okęgach powstają Nauczycielskie Kluby Pokoju.

— Współpracują one z Wojewódzkimi Komitetami Pokoju, Radami Wojewódzkimi PRON, współdziałają ze szkolnymi klubami pokoju. Jako pedagodzy i związkowcy zrzeszeni w nauczycielskim ruchu pokojowym podejmujemy też wiele inicjatyw popularizujących idee pokoju i współpracy między narodami. Z naszej inicjatywy na przykład narodził się konkurs dla nauczycieli na scenariusze lekcji o pokoju. Nadesłano już kilkaset prac. Najciekawsze chcemy popularyzować.

— Życzę Wam wielu dalszych inicjatyw. Pokój jest najwyższym dobrem człowieka. Trzeba czynić wszystko co możliwe, co w naszej mocy, aby go strzec. (ZP)

W 196-tą ROCZNICĘ KONSTYTUCJI MAJOWEJ

BYĆ OBYWATELEM

„Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skuteczkich od ich wykonania zależy...”. To oczywiście jeden z fragmentów Konstytucji 3 Maja, ciągle niestety bardzo słabo znanej wśród ogółu Polaków, choć to przecież pierwsza w Europie, a druga (po amerykańskiej) w świecie, konstytucja! Choć właśnie ona otwiera w zasadzie historię nowoczesnej myśli demokratycznej w Polsce.

Nie miał ten dokument szczęścia do interpretatorów, nader rzadko oceniano go obiektywnie. W wieku XIX i jeszcze w początkach XX stulecia — konserwatyści i przedstawiciele innych grup prawicowych dopatrywali się w Konstytucji 3 Maja wyrazu solidaryzmu społecznego, swoistej zapory przeciw rewolucji społecznej. Z kolei rewolucyjny ruch robotniczy wysuwał na pierwszy plan kompromisy Konstytucji Majowej.

Po długim okresie milczenia — od kilku lat obchodzimy ponownie kolejne rocznice dokumentu, który miał stanowić punkt wyjścia do dalszej ewolucji naszego ustroju i prawa. Mało znany jest np. fakt, że w czerwcu 1791 roku — w mowie wygłoszonej w Sejmie, Hugo Kollataj zarysował wizję czterech konstytucyj narodowych: w ślad za Konstytucją 3 Maja, która — jak dowodził — była „zbiorem praw politycznych”, powinny pojąć „konstytucja ekonomiczna”, „konstytucja moralna” oraz prawo cywilne i karne.

Jakże aktualnie brzmią dzisiaj te myśli i sugestie! Uchwalenie 3 maja 1791 roku na Zamku Królewskim, przy aplauzie wielkości postoi i przy protestach nielicznej, lecz upartej mniejszości, „Ustawy Rządowej” (w swej preambule nazwanej Konstytucją Narodową (to opowiedzenie się za

porozumieniem w obliczu zagrożenia. To idea państwa rządowego, stale reformowanego, traktowanego jako dobro najwyższego rzędu. Państwa silnego poparciem społeczeństwa świadomych obywateli.

Właśnie obywateli. Człowiek publiczny, Kuznierz Kollatajowski — Franciszek Ksawery Dmochowski zwracał się z takimi słowami: „Do zachnych Izby Przewodzącej patriotów...”

„Wychowanie młodych obywateli jest jednym i najpierwszym widokiem rzędu oświeconego, rozumnego i umiającego cenić uszczęśliwienie ludu, nad którym panuje. Nigdy rząd zapominać nie powinien o tak szlachetnym i użytecznym narodowi obowiązku...”

Równie wybitny przedstawiciel oświecenia — Franciszek Dionizy Kniaźnin pytając w jednym z utworów „Któż obywatel?” — odpowiadał: „...Ten, co swymi brudzi wspiera los braci, choć przeciwności bije...”

Bo pierwszą, najważniejszą powinnością Polaka było niemal zawsze: być obywatelem. Dla wielu — i to najwybitniejszych polskich umysłów — pisze we wstępie do antologii „Polska i Polacy” prof. Bogdan Suchodolski — „być obywatelem znaczyło: walczyć o naprawę państwa, o poprawę praw i instytucji, o zmianę stosunku ludzi do ludzi...”

Właśnie okres oświecenia, czasy Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja przyniosły wielką dyskusję o obywatelu. To słowo — podobnie jak słowo „patriota” — zyskuje wówczas treść radykalną, niemal rewolucyjną.

Co ono znaczy dzisiaj? Jakimi treściami kryją się w nim obecnie? Jak pojmowane jest aktualnie — i naturalnie, realizowane — wychowanie obywatelskie?

Rocznica Konstytucji Majowej skłania właśnie szczególnie do refleksji nad tymi, tak podstawowymi i dla naszego państwa, i dla wychowania — pytaniami i problemami. Wiadomo przecież: takie będą Rzeczypospolite, jakie młodzieży chowanie...

W przyszłym roku przypada 200-lecie rozpoczęcia Sejmu Czteroletniego i trwa już tu i ówdzie przygotowania (na przykład Zamek Królewski przygotowuje odpowiednie ekspozycje) do obchodów tego ważnego jubileuszu. Nie ulega wątpliwości, że specjalne obowiązki nakłada on na instytucje wychowawcze, wszystkie instytucje, choć naturalnie — przede wszystkim szkoły.

Sądzę, że rady pedagogiczne różnego typu placówek mogłyby już teraz zastanawiać się nad tym, jakie korzyści może — i powinien — przynieść czekający nas niebawem czteroletni okres rocznicowy — wychowaniu obywatelskiemu i edukacji historycznej naszej młodzieży. Co i jak można zrobić, by przybliżyć 13- i 16-latkom ten, tak ważny w naszych dziejach, okres.

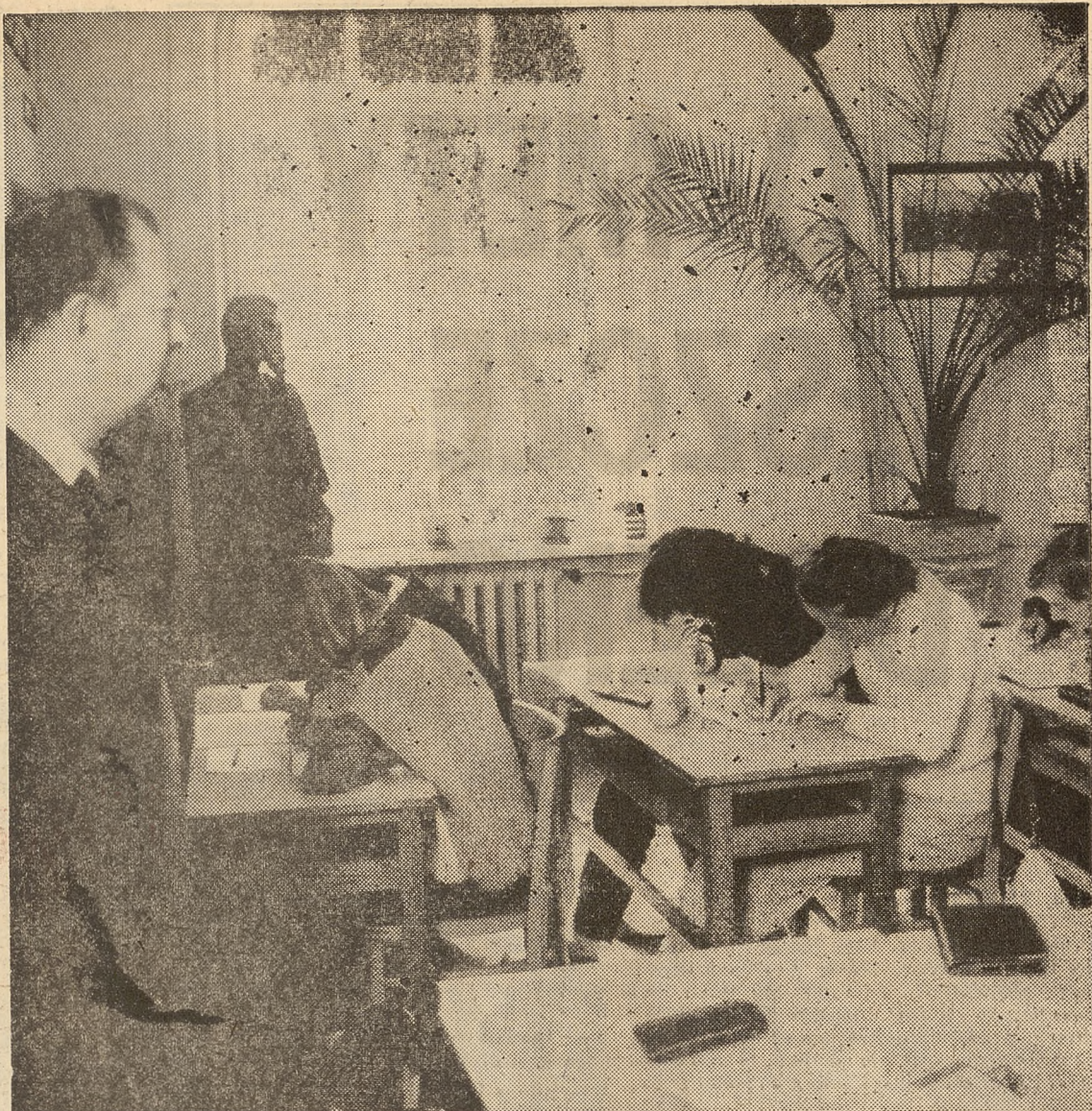
Zbigniew Załuski pisał w „Siedmiu polskich grzechach głównych”:

„Historia jest potężnym orężem moralnym. (...) Świadomość narodowa i pamięć społeczna — historia — czyni ze zbiorowiska ludzkiego społeczność — nie bierną masę, przedmiot dzieł, lecz kolektyw aktywnych współtwórców losu własnego i losów świata. Społeczność taka musi się bronić przed obcą pogardą i własnym zwątpieniem. Musi uwierzyć w racjonalność własnego wspólnego „życiorysu”, by mogła wierzyć w logikę jego „dalszego ciągu” — w logikę przyszłości...”

Być może, że właśnie słowa Zbigniewa Załuskiego mogą stanowić cenną inspirację do konstruowania planów i zamierzeń służących lepszemu i głębszemu rozumieniu tego, co znaczy dziś: być obywatelem. No i naturalnie — kształtowaniu postaw sprzyjających temu, co mieści się w tym określeniu.

HENRYKA WITALEWSKA

PRZY OTWARTEJ KURTYNIE



W posiedzkach marca br. informowaliśmy o powołaniu przez Prezesa Rady Ministrów Komitetu Ekspertów do Spraw Edukacji Narodowej (patrz „Głos” nr 10) i jego głównych zadaniach. Komitet odbył już dwa plenarne posiedzenia i określił bardzo szczegółowo cele, które samierza osiągnąć. Poinformował o nich jego przewodniczący, prof. dr hab. Czesław Kupisiewicz.

Komitet zamierza prowadzić własną działalność diagnostyczną i projektującą. W tej pracy jego członkowie będą nawiązywać do założeń i wniosków, jakie zostały zawarte w poprzednio opublikowanych: „Raportie o stanie oświaty w PRL” przygotowanym przez zespół pod przewodnictwem prof. Jana Szczepańskiego, a także w opracowanej pod kierunkiem prof. Bogdana Suchodolskiego na zlecenie Prezydium PAN „Ekspertyzie dotyczącej sytuacji i rozwoju oświaty w PRL” (czerwiec 1979 r.). Nowy komitet zamierza w pełni respektować zasadę ciągłości ekspertyz jako niezbędnego warunku osiągnięcia postawionych celów.

Ponadto komitet będzie zabiegał o dopięcie do planów i koncepcji rozwoju różnych dziedzin czy ogniw systemu edukacji w celu dokonania ich analizy. Plany takie bądź będą, bądź już są przygotowywane przez poszczególne resorty, towarystwa naukowe, związki zawodowe i inne instytucje. Przewiduje się też zamówienie ekspertyz u specjalistów reprezentujących różne dziedziny życia społeczno-gospodarczego, kulturalnego i edukacyjnego.

Wyniki pracy, projekty zamierzonych w odzwierciedlenie zmian będą w znacznie szerszym, niż do tej pory, zakresie konsultowane, zwłaszcza z nauczycielami. Publikacje prasowe na temat stanu i funkcjonowania edukacji będą traktowane jako istotne źródło informacji.

Komitet zamierza zakończyć prace w grudniu 1989 roku, upowszechniając trzyletni wysiłek zespołu — raport końcowy. Jedną z pierwszych czynności komitetu było przygotowanie swego rodzaju makiety wspomnianego raportu, aby mieć obraz dokumentu. Pierwszy etap prac trwać będzie do połowy 1988 roku, ma w tym czasie powstać kilkadziesiąt raportów cząstkowych. Ich autorzy przedstawiają szczegółową ocenę poszczególnych dziedzin edukacyjnego systemu. Przyjęto zasadę, że prawie każdy członek komitetu ekspertów jest odpowiedzialny za przygotowanie co najmniej jednego raportu cząstkowego. Każdy dokument zostanie opublikowany i poddany ocenie najpierw w środowiskach bezpośrednio zainteresowanych problematyką, a później opinii publicznej. Wnioski zawarte w raportach cząstkowych, jak też wyniki dyskusji, posłużą za punkt wyjścia do przygotowania raportu końcowego. Również i ten dokument zostanie poddany szerokiej dyskusji.

Co się tyczy makiety raportu końcowego prof. Cz. Kupisiewicz ujawnił treści jej wariantu, który nadał nie ma charakteru zamkniętego. Część pierwsza określi miejsce edukacji na tle problemów globalnych współczesności i wyzwani przyszłości. Będą tu eksponowane takie zagadnienia, jak ludzkość wobec przyszłości; perspektywiczne zadania edukacji; tendencje rozwojowe edukacji w krajach uprzemysłowionych; polski system edukacyjny na tle świata; wyznaczniki przyszłych zadań edukacji w Polsce Ludowej (perspektywiczny plan

rozwoju społeczno-gospodarczego, perspektywy rozwoju w tym zakresie oraz tendencje zmian struktury zatrudnienia na tle polityki restrukturyzacji społeczno-gospodarczej; sytuacja demograficzna w latach 1990—2010, aspiracje życiowe i edukacyjne społeczeństwa, zagrożenia ekologiczne, przestępczość, narkomania, alkoholizm i inne; główne kierunki zmian systemu edukacji narodowej.

W części drugiej scharakteryzowany zostanie system szkolny i związane z nim instytucje oraz kierunki przebudowy. I tak zaprezentowane tu mają być takie zagadnienia, jak kryteria oceny oraz idee przewodnie; zasady i kierunki przebudowy systemu szkolnego i związanych z nim instytucji; infrastruktura i sieć szkolna; zarządzanie i kierowanie systemem szkolnym; kadra (charakterystyka); uczniowie i studenci (charakterystyka); stan poszczególnych ogniw systemu szkolnego od przedszkola po wyższą uczelnię; ocena programów szkolnych i kierunki ich reformy; metody i środki kształcenia; funkcjonowanie zakładów kształcenia nauczycieli; charakterystyka takich instytucji, jak rodzina, instytucje opieki nad dzieckiem, grupy ro-

wieśnicze, organizacje społeczne i młodzieżowe, masowe środki informacji, instytucje kultury i sztuki, upowszechniania wiedzy i nauki, zakłady pracy, związki zawodowe, inne instytucje wychowujące — wszystkie te placówki tylko w zakresie ich wpływu na szkolnictwo. Ponadto projektuje się omówienie w tej części — badań i innowacji edukacyjnych, realizacji zadań opiekuńczo-wychowawczych w systemie szkolnictwa, kosztów funkcjonowania systemu szkolnego, efektów pracy tego systemu w gospodarce i kulturze narodowej.

Ostatnia, trzecia część raportu ma być poświęcona strategii osiągania przyszłych celów i wdrożeń reformy edukacji narodowej. Tu m.in. przewiduje się: omówienie zakresu kształcenia w systemie szkolnym i edukacji ustawicznej; ocenę bazy materialnej szkolnictwa i instytucji edukacji ustawicznej (sieć obiektów szkolnych, obiekty modernizowane, modernizacja wyposażenia szkół i przemysłu pomocy szkolnych itd.), warunków życia i pracy nauczycieli; prezentację nowych instytucji i rozwiązań edukacyjnych; charakterystykę globalnych nakładów na edukację w kolejnych pięćdziesięciu; określenie przewi-

Nauczyciel matematyki w III LO im. Generała Sowińskiego w Warszawie — dr ZYGMUNT BURAKOWSKI. Fot. M. Suchecki

dywanych efektów reformy i jej kosztów. Wreszcie ostatni rozdział ma zawierać charakterystykę polskiego, socjalistycznego społeczeństwa wychowującego na przełomie XX i XXI stulecia.

Komitet Ekspertów nie wyklucza wprowadzenia zmian do przygotowanej makiety raportu końcowego.

Wspomniane wyżej raporty cząstkowe mają być przygotowane i opublikowane do czerwca 1988 roku. Obejmą one następujące zagadnienia: — Wyzwania współczesności i perspektywy rozwojowe kraju a system edukacji narodowej (prof. B. Suchodolski); — Perspektywy społeczno-gospodarczego rozwoju kraju i ich konsekwencje dla struktury i kierunków kształcenia (prof. J. Kluczyński); — Prognozy demograficzne jako podstawa planowania rozwoju oświaty i szkolnictwa wyższego (prof. K. Secomski); — Rozwój szkolnictwa w Polsce Ludowej na tle porównawczym (prof. S. Wołoszyn); — Polityka edukacyjna Polski Ludowej — założenia, ewolucja, kierunki (doc. Cz. Banach, prof. M. Michalik); — Infrastruktura edukacyjna (prof. J. Niemiec dr H. Pilko).

— System wychowania i opieki w szkole i poza nią — stan i kierunki przebudowy (prof. H. Muszyński, doc. M. Balcerek); — Edukacja na wsi — stan i kierunki przebudowy (prof. M. Kozakiewicz); — Stan zdrowia dzieci i młodzieży (prof. T. Koszarowski); — Aspiracje życiowe i edukacyjne dzieci i młodzieży a ich faktyczne drogi szkolne (prof. W. Wiśniewski i prof. A. Kłosowska); — Szkoła w świadomości społecznej (red. P. Sarzyński); — Zjawiska nieprzystosowania dzieci i młodzieży (prof. B. Hołyst); — Zarządzanie i kierowanie oświatą (prof. J. Homplewicz i doc. J. Tudrej oraz dr J. Pielachowski).

Druga grupa raportów cząstkowych będzie miała charakter strukturalno-treściowy i dotyczyć będzie funkcjonowania poszczególnych ogniw systemu edukacji. Obejmą one następujące problemy: — Nauczanie i wychowanie przedszkolne i wczesnoszkolne — stan i kierunki przebudowy (prof. M. Tyszkowa); — Kształcenie ogólne ponadelementarne i średnie — stan i kierunki przebudowy (prof. T. Lewowicki); — Kształcenie zawodowe, niepełne średnie, maturalne, policealne wraz z poradnictwem zawodowym — stan i kierunki przebudowy (prof. St. Kaczor); — Kształcenie specjalne — stan i kierunki przebudowy (prof. M. Kozakiewicz); — Struktura i funkcja szkolnictwa przedakademickiego — warianty rozwiązań (prof. T. Lewowicki i prof. Cz. Kupisiewicz); — Kształcenie nauczycieli — stan i kierunki przebudowy (prof. W. Okoń, dr J. Zaciura); — Kształcenie wyższe — stan i kierunki przebudowy (prof. J. Kluczyński); — Kształcenie równoległe i ustawiczne (prof. A. Kłosowska); — Komputeryzacja szkolnictwa i nowe technologie informacji (prof. A. Wierzbicki); — Efektywność nakładów i warunki realizacji proponowanych rozwiązań (prof. J. Kluczyński).

W przypadku problemów szczególnie trudnych Komitet Ekspertów przewiduje zamówienie dodatkowych „konkurencyjnych” opracowań poszczególnych tematów, aby stworzyć możliwość wyboru najszybszych rozwiązań.

JERZY KRAŚNIEWSKI

APEL KOMITETU EKSPERTÓW DO SPRAW EDUKACJI NARODOWEJ

DO WSZYSTKICH NAUCZYCIELI

Osiągnięcia edukacyjne należą do szczególnie chlubnych kart rozwoju Polski Ludowej. Jednak i w tej dziedzinie stajemy wobec wciąż nowych potrzeb i wyzwań, do niedawna jeszcze nieznanymi lub niewystarczająco uświadamianymi. Wspólna wykładnia owych potrzeb i wyzwań stanowi modernizacja wielu dziedzin naszego życia. Jej wyniki są uwarunkowane w dużym stopniu nowoczesnymi postawami i sposobem myślenia Polaków. Te zaś są kształtowane przede wszystkim przez szkołę i rodzinę, dwa fundamentalne ognie społeczeństwa wychowującego.

W uchwale X Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zapowiedziano opracowanie „modelowej koncepcji systemu edukacji narodowej na miarę potrzeb XXI wieku”. Realizując tę dyrektywę polityczną powołano do życia na początku 1987 r. Komitet Ekspertów do Spraw Edukacji Narodowej, nadając mu rangę organu doradczego premiera rządu PRL.

Zadaniem Komitetu jest dokonanie wszechstronnej oceny obecnego systemu szkolnego i innych ogniw edukacji narodowej oraz zaproponowanie wariantowych rozwiązań perspektywicznych w tych dziedzinach. Jego realizacja wymaga uwzględnienia wszystkich uwarunkowań rozwoju edukacji w naszym kraju, łącznie z wykorzystaniem doświadczeń światowych.

Kraj nasz znajduje się jeszcze w trudnej sytuacji gospodarczej i społecznej. Boryka się z wieloma problemami, także w sferze moralnej, hierarchii wartości, etosu pracy, aspiracji życiowych i edukacyjnych. Propozycje Komitetu Ekspertów muszą uwzględniać te realia. Z drugiej jednak strony powinny tworzyć warunki skutecznych przemian w innych dziedzinach naszego życia. Jest to konieczne gdyż dzieci, które rozpoczynają naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej we wrześniu 1987., uzyskają świadectwo dojrzałości w roku 2000. Nie można więc i nie ma na co czekać.

Przygotowując wizję przyszłych rozwiązań edukacyjnych i obliczając związane z nimi koszty i oczekiwane efekty, Komitet zamierza m.in. przedstawić propozycje doraźnych zmian w systemie szkolnym — od przedszkola do szkolnictwa wyższego. Stanie się to możliwe, jeśli uzyska szerokie poparcie społeczne, przede wszystkim zaś poparcie wszystkich nauczycieli od wychowawczyń przedszkoli do profesorów wyższych uczelni.

Komitet Ekspertów zwraca się zatem z apelem do całego stanu nauczycielskiego, by zechciał udzielić mu swojego zaufania i poparcia. Dlatego też, korzystając z pośrednictwa „Głosu Nauczycielskiego” zwraca się do wszystkich nauczycieli z apelem o nadsyłanie opinii, uwag i propozycji dotyczących zarówno oceny obecnego stanu narodowej edukacji, jak i zasad, warunków oraz kierunków jej przebudowy.

Komitet liczy na tę pomoc, albowiem naszą wspólną sprawą jest, by edukacja stała się rzeczywiście najważniejszą sprawą Polaków, a szkoła — najważniejszą instytucją narodową.

Komitet prosi o nadsyłanie tych opinii, uwag i propozycji do „Głosu Nauczycielskiego” albo też bezpośrednio pod adresem: 01-180 Warszawa ul. Górczewska 8 KOMITET EKSPERTÓW DO SPRAW EDUKACJI NARODOWEJ.

DO METY JESZCZE DALEKO

CD. ZE STR. 1

Tworzymy grono ludzi połączonych jedną ideą — pomocy szkole. Nie hamujemy więc społecznych aspiracji. My tylko je urealniamy. Kiedy społecznikom-zapaleńcom uświadamiamy, że dzisiaj tylko jedna izba lekcyjna kosztuje od 10 do 14 mln złotych to oni zaczynają chodzić po ziemi.

Zbigniew Kłerek: — Urealniamy i... pomagamy. Na przykład w Reptowie mieszkańcy konieczni chcą zbudować szkołę. Zgromadzili 5 mln zł. Ale mieli kłopot: musieli wykupić działkę za 3 mln zł. Zwrócili się więc do nas o pomoc. Oczywiście. Zarząd Wojewódzkiego Komitetu NCPS zbadał wszystkie „za” i „przeciw”. Decyzja była trudna i odpowiedzialna. Bo gdyby miało się to tylko zakończyć na wykupieniu działki to zmarnowalibyśmy wiele milionów złotych nie mówiąc już o zniechęceniu mieszkańców. Ale zorientowaliśmy się, że możliwości reptowian są duże, wykupiliśmy tę działkę i jeszcze zapłacimy za dokumentację techniczną. Powstała więc nowa ośmioizbowa szkoła. Patronat nad jej budową objęła Wojewódzka Rada PRON w Szczecinie. Jak widać, czasami robimy też pierwszy krok.

Jan Osinski: — Pan kurator powiedział „urealniamy”. Nie znaczy to, że jesteśmy formalistami. Podjęliśmy się budowy 50 szkół. Program zatwierdziła Wojewódzka Rada Narodowa i tego się trzymamy. Ale jeśli znajdują się mecenas i sponsorzy, którzy stać na finansowanie dalszych szkół, to proszę bardzo, inicjatywę popieramy. I tak też się dzieje. Poza harmonogramem „50 szkół na 50-lecie” będzie się u nas budować bądź rozbudowywać jeszcze dziesięć szkół. Jak na razie. Potrzeb jest dużo więcej.

Ala na pytanie o rolę naszego komitetu chciałbym odpowiedzieć szerzej. Jaka ona jest — najlepiej widać w praktyce. Oto tworzy się społeczny komitet budowy szkoły. Społecznicy-pasjonaci mają wiele dobrych chęci i zazwyczaj dużo mniej fachowej wiedzy budowlanej. Często nie potrafią rozstrzygnąć podstawowej kwestii: rozbudowywać stara szkołę czy budować nową. Na ogół wszyscy woleliby wznosić nowy gmach, ale nie zawsze jest to potrzebne. Na przykład w Prusimowie powstała piękna szkoła właśnie z rozbudowy. W dodatku budynek otrzymał ładną, nietypową sylwetkę architektoniczną. Projektant po prostu dostosował się do stylu starej części.

Zatem nasza rola polega przede wszystkim na informowaniu społecznych komitetów (odbyliśmy spotkania ze wszystkimi): do kogo skierować pierwsze kroki, gdy się już wyraziło chęć budowy czy rozbudowy, jakich formalności trzeba dokonać jeśli zachodzi potrzeba wykupienia działki, jaki jest tryb finansowania, kto powinien zająć się projektowaniem. Informowaliśmy także o przepisach budowlanych, normach technicznych oraz wymaganiach Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Zorganizowaliśmy również wystawę typowych rozwiązań architektonicznych. Stworzyliśmy system łączności społeczników z odpowiednimi instytucjami, no i — oczywiście — z nami, komitetem wojewódzkim. W każdej chwili służymy doradztwem prawnym, technicznym.

Zbigniew Wesolowski: — Wydrukowaliśmy „cegiełki” na ponad 380 mln złotych i przekazaliśmy je, jako nasz dar, komitetom lokalnym, które dochód z ich sprzedaży lokują na własnych kontach. No i sprawa, kto wie, czy nie najważniejsza: kłótni społeczny. To też nasze zadanie. Na przykład, na łamach prasy szczecińskiej

namieszczamy imienne podziękowania tym wszystkim zakładom pracy, instytucjom, szkołom, osobom prywatnym, które wyróżniają się w zasilaniu naszego konta. Natomiast „pięćdziesięciolatkom” fundujemy tablice pamiątkowe.

— Inicjatywy społecznikowskie są więc bogate, urozmaicone. Ale przecież nie wszystko zależy od działaczy. Jakie macie gwarancje ze strony władz szczecińskich, że te pięćdziesiąt szkół w końcu będzie zbudowanych?

Kazimierz Nowicki: — Mnie chyba najłatwiej odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ reprezentuję Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie. Jak wiadomo, hasło budowy 50 szkół na 50-lecie ziemi szcze-

dywają. Mają one charakter roboczych narad, na których analizuje się po kolei wszystkie obiekty, nawet te, wznoszone poza programową pięćdziesiątką. Wykonawcy przedstawiają na nich swoje problemy, kłopoty, bolączki. Mówią na przykład: potrzebne nam są takie i takie materiały, większa liczba pracowników lub dodatkowe środki transportu. Czasami deklarują przyspieszenie terminu zakończenia budowy.

Zbigniew Wesolowski: — Pyta pan o gwarancje władz? Mamy chyba największe, w postaci uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie z 24 czerwca 1985 roku, w której przyjęła ona na siebie główną ciężar odpowiedzialności za budowę pięćdziesięciu szkół. Jesteśmy z tego zadowoleni, ponieważ oddziaływanie WRN na Wojewódzką Komisję Planowania i całą obsługę inwestorską, wykonawczą, finansową jest zgoła inne niż naszego komitetu, który jest tylko społecznym lobby. Dodam przy okazji, że rada ta wydzieliła na oświatę z roku na rok coraz większe sumy. Na same tylko inwestycje oświatowe przeznaczyła w 1986 roku ponad 600 mln złotych i jeszcze dorzuciła do tej kwoty 170 mln z nadwyżki budżetowej. W roku bieżącym został zatwierdzony plan inwestycyjny na ponad 900 mln złotych.

— 600 mln plus 170 i jeszcze dochody ze sprzedaży cegiełek — wszystko to razem daje raptem około 800 mln. tyle, ile kosztuje dzisiaj jedna duża szkoła albo dwie mniejsze. Czy to znaczy, że program budowy pięćdziesięciu szkół może być zagrożony?

Zbigniew Wesolowski: — Rzeczywiście, na pozór wygląda to fatalnie. Na szczęście, część inwestycji kredytuje spółdzielczość mieszkaniowa pełniąc funkcję inwestora. My refundujemy dopiero po skończeniu budowy. Mamy więc trochę czasu na dłuższy oddech. Obecnie z całej pięćdziesiątki budujemy 33 szkoły, z których 12 oddaliśmy do częściowej eksploatacji (pozostały do wykonczenia obiekty towarzyszące, przeważnie sale gimnastyczne). W drugiej połowie br. rozpoczniemy realizację następnych pięciu inwestycji. Zatem będzie ich razem 38. Rozpoczęcie ostatnich dwunastu zaplanowaliśmy na lata 1988-91 tak, aby w roku 1995 zakończyć cały program.

— A nie przewidują Państwo żadnych trudności? Na przykład skumulowania się

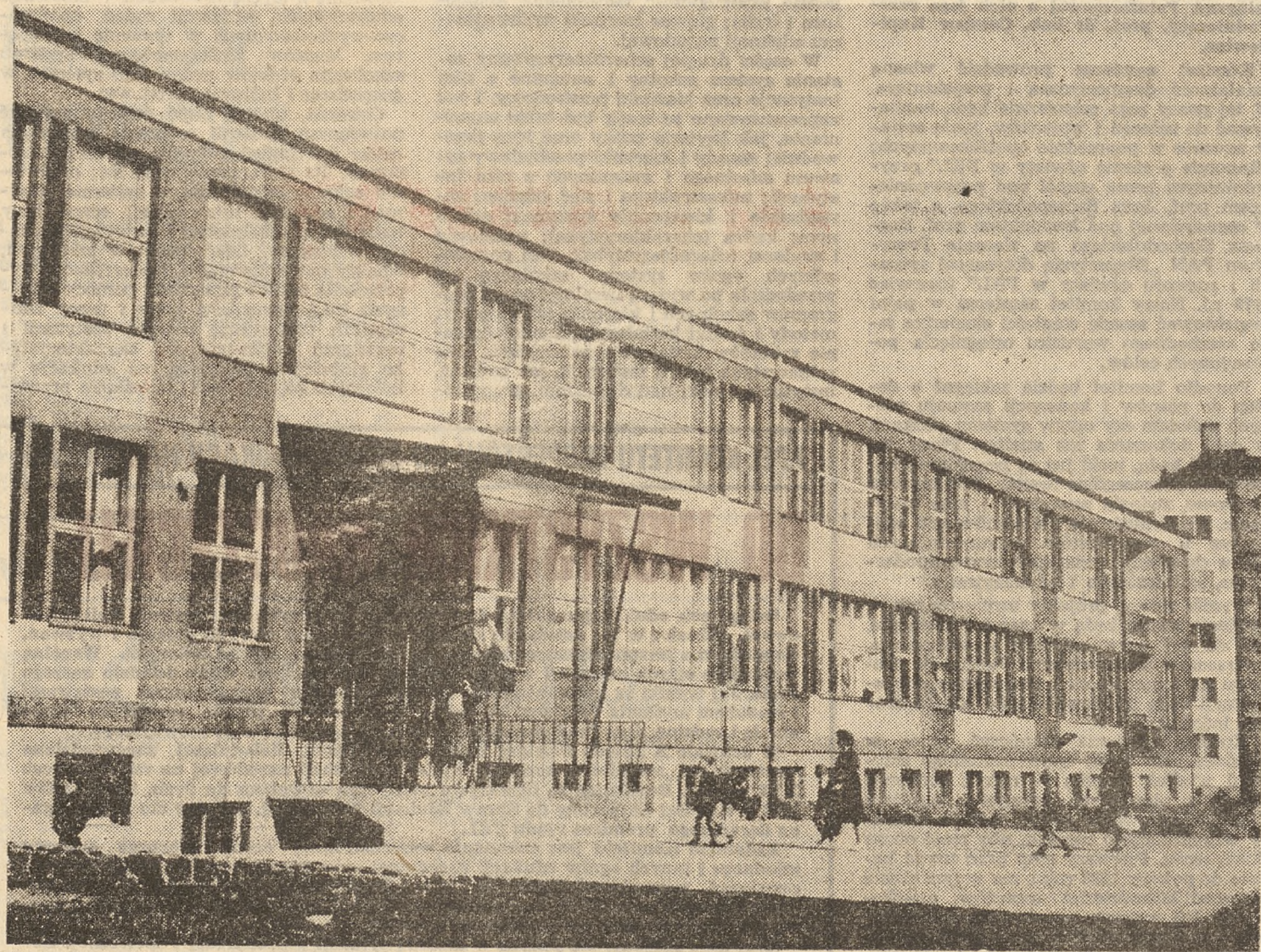
inwestycji są duże, na przykład w Dobrzanach i Gryficach, ale pod warunkiem, że znajdą się dodatkowe pieniądze. Wojewoda szczeciński już zwrócił się do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z odpowiednim pismem.

— Ale przy tak szerokim froncie robót pieniądze to nie wszystko. Co z materiałami?

Józef Pokrzywnicki: — Największy kłopot jest z podłogowymi. Brakuje w większości. Od czasu do czasu zdarzają się drobne tarapaty z cementem. Problemy są także z ceramiką. Ale jest coś, co nam bardzo dociężyło. Otóż w budownictwie oświatowym borykamy się z... przepisami. Zbudowaliśmy kilka przedszkoli z elementów prefabrykowanych „mieszkaniówki”. Użytkownicy bardzo je chwalili. My też sądziliśmy, że jest to praktyczne podejście i sprawa budownictwa przedszkolnego ruszy z miejsca. Jednak z przyczyn formalnych postawiono nam veto. Powód? Za niskie stropy. A przecież kubatura tych przedszkoli była większa od przepisowych.

A teraz kroił się nam kolejny „pasztet”. Nie wiem, czy panu wiadomo, że w Szczecinie w budownictwie oświatowym stosujemy technologię uorzemysłowioną. Mamy po prostu fabrykę produkującą gotowe, zunifikowane elementy budowlane. Niestety, dla ujednolicenia normatywów, w całej Polsce zmieniono ostatnio tak zwany moduł wysokości, czyli wysokość stropu izby lekcyjnej. Wynosi ona teraz 3,30 m. My natomiast mamy wszystko zaprogramowane na wysokości 3,20 m. Na szczęście, tym razem zdrowy rozsądek zwyciężył i Ministerstwo Oświaty i Wychowania wyraziło zgodę na budowanie szkół w województwie szczecińskim po staremu, według naszej lokalnej technologii uprzemysłowionej. W przeciwnym razie musieliśmy przebudować fabrykę. Jeśli o tym mówię, to po to, aby uzmysłowić, jakie trudności napotykamy przy realizacji programu „50 szkół na 50-lecie”. Nie ukrywam, że na zgodę ministerstwa czekaliśmy z niepokojem.

Zbigniew Kłerek: — Do wypowiedzi moich kolegów wkraśl się ton pesymistyczny. Rzeczywiście, borykamy się z takimi czy innymi trudnościami, ale — na szczęście — nie tylko one wpływają na obraz szczecińskiej oświaty. Otóż mamy podstawy sądzić, że program budowy pięćdziesięciu szkół zakończy się powodzeniem. W wo-



Szczecin, Budynek Szkoły Podstawowej nr 6.
Fot. CAF

cińskiej zrodziło się w KW i usankcjonowała je uchwała Komitetu z 25 października 1983 roku. Dodam tylko, aby uniknąć nieporozumień, iż wcale nie oznacza to, że cała akcja ma charakter ogórnej, administracyjnej dyktawy. Komitet Wojewódzki tylko „odczytał” potrzeby społeczeństwa Pomorza Zachodniego.

Czujemy się moralnie odpowiedzialni za powodzenie całej akcji. Zresztą chyba nie ma społecznego komitetu budowy bez przedstawicieli lokalnych instancji partyjnych. Kierownictwo KW jest bardzo zainteresowane terminowością budowy poszczególnych szkół. Poświęcamy tylko tej sprawie przynajmniej jedną egzekutywę w roku.

Wskazując na ubiegłoroczną zgodę władz, aby wojewoda szczeciński dokonywał dwa razy w roku oceny stopnia realizacji inwestycji z udziałem wszystkich służb — inwestycyjnych, wykonawczych, finansowych. I takie spotkania oceniające już się

zobowiązani finansowych wobec spółdzielczości mieszkaniowej. Będziecie niewypłacalni?

Zbigniew Wesolowski: — Niech pan nie wywołuje wilka z lasu.

Kazimierz Nowicki: — Nie ukrywamy, że pod względem finansowym jesteśmy „na styku”. Dlatego liczymy na wsparcie naszej akcji z funduszy centralnych.

Zbigniew Wesolowski: — Sprawa nie jest prosta. W ubiegłym roku uzyskaliśmy z Ministerstwa Oświaty i Wychowania 55 mln zł, bo udało nam się skrócić terminy niektórych inwestycji. Taki jest zresztą warunek. Dzięki tym pieniądzom mogliśmy przyspieszyć termin oddania do użytku piętnastu izb lekcyjnych szkół w Policach (cała placówka będzie liczyła 39 izb). Ale powiedzmy sobie szczerze, liczymy na dalsze i większe dotacje centralne. Według oceny spełniamy warunki określone przez Komisję Planowania. Również i w tym roku szanse przyspieszenia niektórych

inwestycji naszymi wytworzył się w ostatnich latach sprzyjający klimat dla oświaty. Na przykład nie ma u nas placówki oświatowo-wychowawczej bez zakładu opiekuńczego. Zaktywizowały się także komitety rodzicielskie. O oświacie mówi się dużo w środkach masowego przekazu. Docenia się osiągnięcia szczecińskich nauczycieli i uczniów. Aż pięć placówek oświatowych z naszego województwa przyjęło niedawno do Klubu Producentów Szkół.

Kazimierz Nowicki: — Wiernym w prowadzenie akcji budowy pięćdziesięciu szkół na pięćdziesięciolecie, bo mieszkańców Pomorza Zachodniego cechuje odwaga w przeobrażaniu otaczającej rzeczywistości. To już u nas tradycja zrodzona jeszcze w czasach pionierskich.

Rozmawiał WITOLD SALAŃSKI

ralskiej i pieśni ziemi żywieckiej. Przede wszystkim wyróżnia go pasja i niezwykle ojcowskie podejście do dzieci. Ucieszyłem się na wieść o przyznaniu Józefowi Brodzie nagrody Prezesa Rady Ministrów, a ostatnio także Naczelnego Komitetu ZSL, za upowszechnianie kultury ludowej wśród dzieci. Zastąpił na to.

W trakcie naszych spotkań kilkakrotnie usiłowałem namówić go do zwierzeń, opowieści o sobie. W końcu udało się. Zakładam więc taśmę z rozmową, miejscami raczej monologiem. Czytelnikom przekazuję fragmenty tego magnetofonowego zapisu, miejscami bez ingerencji stylistycznej. Niech będzie to Józef Broda taki, jaki jest...

— Kiedyś chciałem studiować biologię, ale tak się jakoś złożyło, że po eselowym wychowaniu muzycznym, pracy szkolnej i wojsku, trafiłem do Gdańska na pedagogikę. Wprawdzie w latach sześćdziesiątych była już próba powrotu w Cieszyńskie, ale nieudana. Dopiero na studiach pedagogicznych w Gdańsku na dobre zaczął się krystalizować mój obecny kierunek działania. Mówiąc po cieszyńsku, z lekniczy, z głębokiej tęsknoty za tym, co niesie potok, co daje stok i las bukowy, czy zalana słotcem polana i świergot ptaków. Nie, tego nie zastąpi nic... I wróciłem.

— Dosłownie w rodzinne strony?

— Nie dosłownie do tej samej wsi, bo urodziłem się w Lipowcu, pod lipowskim groniem. To teraz integralna część Ustronia. Jestem w innej dolinie i swój dom, po raz drugi, próbuję wybudować na granicy Istebnej i Koniakowa.

Wróciłem śladem gajd Kiedyś je usłyszałem i zafascynowały mnie. Te gajdy były jakimś nieświadomym nakazem, rodzajem różdżki która wskazywała mi kierunek. A w Istebnej żył mieszkał i tworzył Jan Kawulok grający na gajdach, fujarce, trablicie i rogu pasterskim. Świetny wykonawca ludowych instrumentów muzycznych...

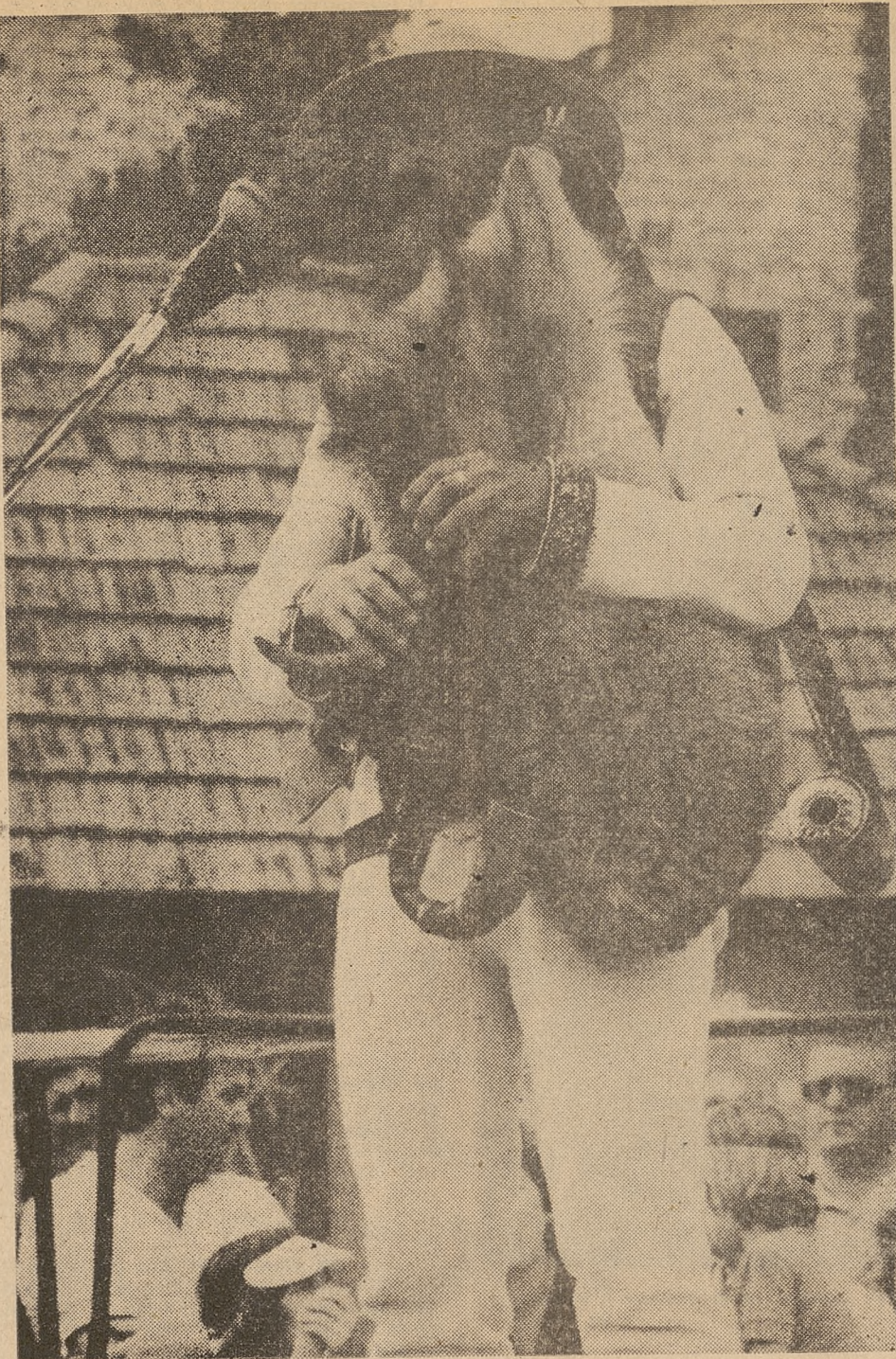
— Kiedy zaczęła się pana pasja kolbergowa, a więc opisywanie zwyczajów i obrzędów, zbieranie pieśni i melodii oraz folklorystyczna praca z dziećmi?

— Ooo — to jeszcze w cieszyńskim esenie... w latach 1961—1963 ale wówczas modne było śpiewanie chóralne. A tak naprawdę, to moja przygoda folklorystyczna zaczęła się później, w czasie studiów w Gdańsku. W 1967 roku dostałem od Kawuloka fujarkę i okarynę. W klubie studenckim potrafiłem brać udział czy zagospodarować część wieczoru, a potem nawet cały wieczór poświęcony pieśni studenckiej i turystycznej. A wiadomo, że w turystycznym śpiewaniu na piosenki góralską musi być czas. A jak jeszcze gitarze wtórował listek, to okazało się, że to moje granie interesuje ludzi, jest ciekawe, nawet egzotyczne, mało znane. Koledzy opowiadali mi, że kiedy grałem i śpiewałem „na gronicku torcia, torcia...”, to zapominałem, gdzie jestem. Faktycznie, to była moja pieśń pasterska, chłopca o powinności pastuszkowej. Potem już coraz częściej przychodził ten moment ustawiania się w kierunku gór ścisłej Beskidu Śląskiego. I po ukończeniu studiów pedagogicznych już wiedziałem, gdzie moje miejsce. Mimo ciekawych propozycji pracy w Elblągu, a nawet w Warszawie wyładowałem w górskim sanatorium dla dzieci i każda wolna chwila, tak użniatł spędzałem w domu Kawuloka, świetnego pomologa, fantastycznego znawcy regionu, prawdziwej skarbnicy wiedzy o obrzędach i zwyczajach ludzi Beskidu Śląskiego, kapitalnego pieśniarza i instrumentalisty, a przede wszystkim ludowniczego instrumentów ludowych. Jego gajdy opowiadają o tej ziemi i jej ludziach tak mocno związanych z przyrodą gór.

Korzystałem z rad innych mistrzów. Na przykład brat mistrza, Jana Kawuloka, zdradzał mi tajemnice manier gry na trombiecie salaskiej a Skotnick z Koniakowa, ponad 80-letni muzykant, nauczył mnie manier trzymania skrzyżówek i posługiwania się nimi po ludowemu, natomiast Ludwik Kubaczek, także z Koniakowa, przekazał mi tajemnice przebiegania palcami po strunach.

Właśnie w czasie tych kontaktów z Kawulokiem i innymi muzykantami nastąpiło naorientowanie na powinność wykorzystania treści z folkloru i filozofii tego folkloru, z obrzędów i jego nastroju, do spraw wychowania człowieka. Jako pedagog chciałem się tym wspierać. Po prostu chciałem posiadać te materiały na tyle, żeby był to szybko działający instrument, żeby był to środek w chowaniu człowieka, nie cel sam w sobie. W trakcie realizacji zrodziła się potrzeba zdobycia wiedzy i umiejętności w zakresie nie tylko muzyki, także sztuki ludowej. Między innymi poznałem elementy budowy koronki, bo wokół miałem właśnie koronkarki. Potem było wzbieranie się w ludzka pamięć, czas na obrzędy, ich opisywanie, zapisywanie i odtwarzanie...

— Wielu ludzi również ma tego typu pasję etnograficzną, ale zdobywają wiedzę i materiały zachowują dla siebie. Myślę o różnego rodzaju zbieraczach, kolekcjonerach czy pseudodokumentalistach kultury ludowej, bo kolbergowanie zaczyna być modne. A Pan to wszystko przeżywa razem z dziećmi, swoimi uczniami. Pan ich



POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

według na kolbergowy szlak i razem z nimi działa.

— Moi wychowankowie nie tylko grają na tradycyjnych instrumentach góralskich, oni je robią sami. Bo grać można nie tylko na fujarce, także na listku osiki, kawałku słomy, a nawet zwyczajnym gęsim piórku. Tu zaczyna się przygoda zgola inna. To poszukiwanie dźwięku...

Muzyka góralska mnie nie tylko fascynuje, także prowokuje. Doszukuję się w niej głębokiego związku z dawną filozofią, wypowiedzianą się człowieka za pomocą tych prostych instrumentów. Moim marzeniem jako pedagoga, człowieka prowadzącego dziecko przez kwiecieński świat, jest, żeby dziecko zabrało ze sobą te wartości w dorosły świat. A dzieci są do brymi kumpami tego co pachnie radością, co spontaniczne...

Ponadto chciałem być przydatny w tym konkretnym środowisku. Przecież z wykształcenia jestem pedagogiem, nie matematykiem, polonistą czy geografem, którzy na wsi potrzebują. Jeżeli interesuje się historia to po to, żeby lepiej zrozumieć odrębność regionalną tej ziemi i jej spójność historyczną z resztą kraju, z Polską. Będąc, jak pan mówi, tym koniakowskim Kolbergiem, chcę coś uchronić, uchronić ludzką pamięć i zatrzymać w notatkach, taśmach i umiejętnościach moich uczniów. Przecież świat w obrazach Komeńskiego to coś to — jak nie rozpoczynanie edukacji od plotu i miedzy, od drogi. W miarę jak dziecko rośnie poszerza swój horyzont ponad stół, potem poza próg, a potem dalej przez podwórko na pola i łąki... a potem dowiaduje się, że słońce nie zachodzi za tą górą, że tam nie jest koniec świata. Dlatego nie można wsprzegać w ten układ chowania ciekawego, chowania przez przeżywanie, poprzez bawienie się, nie tak dosłownie, ale sprytnie nakładając obowiązki i

powinności. Ja wcale nie chcę, aby w przyszłości moi dzisiejsi uczniowie byli muzykami czy tancerzami. Każdy z nich pierwszej musi być człowiekiem, który zauważa drugiego człowieka i będzie z nim szukał kontaktu.

— Jak to Pana działanie przyjmowało środowisko? Przecież Pan nie był ich. Pan był wlewieńcem, mimo że pochodził z sąsiedniej doliny.

— Istotnie, nawet administracja traktowała mnie jako człowieka „niestela”, dlatego, że Liceum Pedagogiczne kończyłem w Ośnie Lubuskim w województwie zielonogórskim, a mało kto czytał, że Józef Broda urodził się na cieszyńskiej ziemi i dopiero mając 14 lat wywędrował w poszukiwaniu wiedzy.

Muszę jednak panu powiedzieć, że to doświadczenie istnienia trochę poza kręgiem i bycia „niestela” też mi się dziś przydaje, żeby walczyć z ewentualnymi tego typu zamkniętościami. Wie pan, góry zrodziły pewien charakter sztywności ludzkiej. Niewątpliwie jest to wynikiem ciągłej walki o każde jutro. Góry tego wymagają. Jeżeli ja, który górą mogę się przypisać, bo tu się przecież urodziłem i wychowałem, traktowany byłem jako ten „niestela”, to było to twarde doświadczenie w rozumieniu tej społeczności.

Mimo tych doświadczeń człowieka „niestela” praca tam nadal jest moją fascynacją. Góry nadal są jednym z elementów mojego zauroczenia. To już stało się nawet trochę tragiczne. Przed laty gajdy stały przecież niejako na piedestale, a teraz obok nich jest wiele innych spraw, które nawet wysuwają się już przed gajdy. Bo gajdy w moim życiu już coś spełniły, dopełniły wiele pięknych spraw, a ile innych jeszcze czeka na moje podjęcie i zajęcie się nimi?

Kol. Józef Broda ze swoimi ukochanymi gajdami i krowim rogami, na którym też się gra.
Foto: Marian Kolm

Jedną z nich, wynikającą z dotychczasowego działania, związaną jest ze sferami życia prywatnego ludzi. To wnikanie do poszczególnych rodzin, właśnie przez dzieci. Wielu wychowanków z pierwszych lat mojego działania, to już ludzie powyżej dwudziestki, niektórzy, zwłaszcza dziewczęta, mają już własne dzieci. Od czasu do czasu jeszcze się z nami kontaktują. Mamny coś, co jest rodzajem porozumienia na odległość, gotowość do działania i w każdej wolnej chwili się spotykamy.

— Nie dziwię się. Wszak łączy was wspólne przeżycia, wspólne sprawy i wspólne muzykowanie...

— Wie pan, chyba to jest to. Niepokoi mnie jednak że od pewnego czasu zaczyna się we mnie rozwijać jakaś wewnętrzna presja, by odejść z tego zawodu, żeby sobie udowodnić, że ja mogę zrobić jeszcze coś więcej, coś większego. Że mogę wybudować więcej i bardziej skomplikowanych instrumentów ludowych, mieć czas na koncertowanie, słowem wykonywać coś w rodzaju wolnego zawodu. Ciągłe jednak uświadamiam sobie, że jako nauczyciel mam możliwość gromadzenia wokół siebie, w sposób formalny, zarówno rodziców jak i dzieci, jeśli niedawno jeszcze uważałem szkołę za bardzo skostniałą, to od pewnego czasu przekonuję się, że potrzebny jej dynamizm tkwi w nas. Mając to, co jest taką, a nie inną szkołą, takie a nie inne warunki i dzieci to jeżeli ja chcę, to mogę tę szkołę, czy tę grupę młodzieży i dzieci tak ustawić, tak zmobilizować, że wokół nas zaczyna się coś dziać. I to nie tylko w szkole z czasem również w środowisku. To nie jest rodzaj fascynacji, a autentyczne, naprawdę cudowne przeżywanie. I przekonałem się, że staje się to czymś więcej niż dawniej był gajdy. Ta młodzież, te dzieci chcą się spotykać i muzykować. Ja niekiedy mówię, że mam dla nich tylko godzinę, a siedzą trzy.

Od początku mojego kolbergowania nie miałem problemu z rodzicami moich dzieci. Czasami nawet funkcjonowałem jak wieża wieżownicza o szerokiej platformie. Jeżeli niedawno ktoś z administracji zarzucał mi, że środowisko mnie jeszcze nie akceptowało, to zapytałem: „co to znaczy środowisko, bo przedstawiciele administracji to jeszcze nie środowisko”. Dla mnie środowisko to ta adekwatność, ten mój rodzaj działania z dziećmi, to rodzina, to zbiór rodzin moich uczniów i rodzin powstałych już z wychowanków. I mimo że wielu może mnie jeszcze nie w pełni akceptuje, to chyba już bazuję na akceptowaniu, bo inaczej nie miałbym chętnych do wspólnego działania. Przecież młodzi mając 14, 15 czy 18 lat, sami decydują i na muzykowanie przychodzą z własnego wyboru, mimo że opiniowanie w kręgu najbliższej rodziny może być różne. To, co w środowisku zaszczytami przez dzieci, jest częścią mnie samego.

— W trakcie naszej rozmowy cały czas trzyma Pan w ręku fujarkę pasterską. Czy faktycznie ta fujarka stale Panu towarzyszy?

— Tak, zawsze jest w plecaku czy torbie, czy zwyczajnie pod pazuchą. Wie pan, to jest coś tak naturalnego, jak potrzeba posiadania jakiegoś patyka. Kiedy mój syn idzie z banieczką do wsi po mleko, też zabiera ze sobą taki ulubiony kijoszek, na którym można grać. Las mu pomaga i cudowność leci przez kilkadziesiąt sekund po dolinie. Taką potrzebę muzykowania wzbudziłem też u chłopca, który wracając z wojska powiedział: „trzeba by mi było naczynia grzeć”. I tu jest również moja rola. Tak więc nie tylko ja trzymam ten patyk — inni również. Dochodzi do takich momentów, że kiedy przychodzi lato w jednej chałupie ktoś tam pisko, w innej też i zaczyna się taka przepiękna stereofonia górską. Ci ludzie, w ten wieczorny czas lata, zaczynają się kontaktować. Może pan wierzyć lub nie, ale niedawno wieczór przesiedziałem na progu swojej chaty nasłuchując, jak oni grają między sobą. To jest coś wspaniałego! Po kilku minutach takiego nasłuchiwania i ja do nich się przyłączam, siedząc na progu swojego domu.

— To są właśnie te korzenie Józefa Brody?

— Tak uważam. To nie może być człowiek pasywny. Często trzeba rezygnować z wielu spraw, jeśli się chce być innym, np. na spotkaniu w Leszczynie, gdzie jedna z dziewcząt robi przyjęcie w swojej starej chałupie. Tam będzie „kubuś” i będzie nim poczęstunek, będzie muzyka i tańce. Tam będzie kolejne opisywanie figury tańca, bo przyjdzie jedna, a może dwie lub nawet i trzy ciotki, które będą czymś w rodzaju konsultantów, dopowiadaczek... To będzie kolejne zdarzenie w stawianiu się, w powrocie do źródeł i poznawaniu korzeni...

ZBIGNIEW KORZENIOWSKI

Rozmowa nie jest autoryzowana. Są to fragmenty prawdy trzygodzinnego nagrania w zimnym pokoju hotelowym w czasie „Godów żywieckich”, na których Józef Broda prowadził przegląd zespołów kołędniczych.

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5



Z ogromną uwagą słuchali wszyscy wystąpienia prof. Bogdana Suchodolskiego o potrzebie nowego myślenia...

PRZESZŁOŚĆ — PRZYSZŁOŚCI

100 LAT W HERBIE ZOBOWIĄZUJE

To właśnie one są najwymowniejszą wizytówką naszego szkolnictwa, to głównie ich dzieje składają się na jego historię i tradycję. To one stanowią szczególnie ważne ogniwo i ogniska polskiej kultury.

Szkół chlubiących się co najmniej 100-letnią tradycją mamy w kraju kilkadziesiąt. Na liście, jaką ostatnio sporządzono, znalazło się 77 takich placówek: 49 liceów ogólnokształcących, 23 szkół zawodowych: technicznych, pedagogicznych, ekonomicznych, górniczych oraz 2 zakłady wychowawcze.

Przede wszystkim znajdują się tu szkoły najstarsze z najstarszych, liczące już sobie dobrych kilka wieków. I Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego

go w Krakowie, I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Liceum Ogólnokształcące w Pułtusku, Liceum Ogólnokształcące im. Filomatów Ziemi Michałowskiej w Brodnicy, głośna Małachowska, czyli liczące ponad 800 lat Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Małachowskiego w Płocku...

I wielce zasłużone, choć znacznie młodsze, szkoły zawodowe: Technikum Górnicze im. Powstańców Śląskich w Katowicach, Zespół Szkół Zawodowych im. Wita Stwosza w Krakowie, Zespół Szkół Zawodowych Dyrekcji Generalnej Przedsiębiorstw PKP, im. Jana Rabanowskiego w Warszawie, Studium Nauczycielskie im. Cypriana Kamilla Norwida w Radzyminie...

W pierwszych dniach kwietnia odbyło się w Warszawie ich spotkanie. Sejmik kilkudziesięciu najstarszych szkół w Polsce, które na stałe wpisały się do dziejów kultury naszego narodu. Oto przedstawiciele młodzieży uczniowskiej, rad pedagogicznych i wychowanków tych, tak mocno zakorzenionych w tradycji i historii, szkół — spotkali się na Zamku Królewskim, gdzie byli gośćmi przewodniczącego Narodowej Rady Kultury — prof. Bogdana Suchodolskiego oraz najstarszej średniej szkoły zawodowej Warszawy — Technikum Kolejowego im. Jana Rabanowskiego. Właśnie technikum to (które już w 1973 roku — w 200-lecie rocznicy powstania Komisji Edukacji Narodowej, gościło 50 najstarszych polskich placówek oświatowych) oraz Instytut Kształcenia Zawodowego były organizatorami tego tak znaczącego zjazdu. Patronowała mu Narodowa Rada Kultury, zainteresowana szczególnie kulturotwórczą rolą szkoły i nauczycieli, czego dowodzi także niedawne spotkanie prezydium Narodowej Rady Kultury z plenum Zarządu Głównego ZNP, poświęcone tematowi: kultura — nauczyciel — edukacja.

Patronując sejmikowi najstarszych polskich szkół, Narodowa Rada Kultury pragnęła ponownie zwrócić uwagę na to, jak zbliżone są zadania szkoły — realizowane przez nauczyciela — z zadaniami kultury. Kultury pojmowanej jako czynnik stwarzający narodową tożsamość i tworzący ludzką osobowość. Właśnie owe stare, związane tak ściśle z naszymi dziejami szkoły, to placówki, które są w swoich środowiskach trwałymi środkami kulturalnego rozwoju. Które wyróżniają się bardzo często indywidualnym obliczem i charakterem.

Ale wartości te nie zawsze i nie wszędzie są dostrzegane i wykorzystywane. By tradycja stanowiła istotnie siłę i wartość, trzeba umiejętnie zeń czerpać i mądrze wykorzystywać. Tradycja nie może być czymś martwym, istniejącym tylko w kronikach i historycznych zapisach. Powinna stanowić czynnik mobilizujący i inspirujący. By stało się rzeczywistością to, co pisze Wiktor Gomułki: „Stara szanowna powiem siwa księga / Cudownie przeszłość z obecnością sprzęga”, która to myśl wyeksponowała tuż przy wejściu do biblioteki szkolnej, a właściwie Szkolnego Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej, liczące 114 lat, warszawskie Technikum Kolejowe.

I aby, tak często cytowane w ostatnich latach słowa Norwida: „Przeszłość to jest dziś, tylko cokolwiek dalej nie tam jakieś, gdzie, coś, gdzie ludzie nigdy nie bywali...” — budziły żywszą refleksję.

Stąd też spotkaniu najstarszych szkół polskich towarzyszyło hasło-przestanie: „przeszłość — przyszłość”. Wierzymy bowiem — mówił w referacie dyrektor Technikum Kolejowego, Zbigniew Korzybski — że w tradycji twórczo rozwijanej, zgodnie ze społecznym zapotrzebowaniem społeczeństwa, może tkwić potężna siła motywacyjna, siła służąca poszczególnym środowiskom, naszemu państwu, całemu narodowi.

Spotkanie szkół, które mają co najmniej „sto lat w herbie” (taki właśnie tytuł, jak pamiętają zapewne niektórzy Czytelnicy, nosił cykl „Głosu”, poświęcony najstarszym szkołom w Polsce) było więc swoistą próbą konfrontacji chlubnej tradycji — z potrzebami dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Bogatszych dziejów i historii z szerszym i wnikliwszym spojrzeniem na zadania, jakie stoją przed nami u progu XXI wieku.

Inspirację do takiego myślenia stanowił między innymi wykład prof. Bogdana Suchodolskiego na temat nowych zadań edukacyjnych oraz potrzeby nowego myślenia. Myślenia globalnego: nie tylko kategorią poszczególnych regionów i krajów, ale próbującego ogarnąć w pełni całą nową rzeczywistość, wszystkie jej elementy. Myślenia, które potrafi łączyć różne odległe dziedziny. A zarazem myślenia alternatywnego, wskazującego na możliwości innego, niż spotykane powszechnie, działania. Nade wszystko zaś — myślenia humanistycznego, mającego na względzie dobro człowieka, stawiającego je zawsze na pierwszym miejscu.

Właśnie szkoły o chlubnej przeszłości, stanowiące jedną z piękniejszych kart naszej kultury, powinny przodować w takim myśleniu. Na ich kwietniowym sejmiku, któremu przewodził prof. Stanisław Kaczor — dyrektor Instytutu Kształcenia Zawodowego, mówiono o tym, że kraj nasz, jak nigdy dotąd, odczuwa potrzebę ludzi intensywnie pracujących, samodzielnie myślących, przedsiębiorczych, którzy potrafia przewidywać i planować, którzy niczego się nie lękają. Ludzi, których celem będą wymierne czyny a nie słowa. Zadaniem szkoły jest dziś budzenie i rozwijanie szlachetnych ambicji bycia wybitnym w jakiejś dziedzinie, przekraczania progu przeciętności. Kiedyś wybicie się oznaczało: być prymusem. Dzisiaj chodzi nie o to, aby mieć najlepsze oceny ze wszystkich przedmiotów, lecz o to, by być wybitnym na przykład w fizyce, czy astronomii. Wyszukanie i kształcenie ludzi wybitnych to szansa na szybszy rozwój gospodarczy i kulturalny naszego kraju. Wybitnego ucznia nie wyszuka jednak, ani nie ukształtuje mierny nauczyciel — mówiono na sejmiku.

Nauka i praca w szkole liczącej sto, dwieście, czy więcej lat zobowiązuje zarówno uczniów, jak i ich wychowawców. W różny sposób wychodzą one naprzeciw temu zobowiązaniu. Oto — wybrane z dziennikarskiego notatu, fragmenty niektórych wystąpień na spotkaniu przedstawicieli szkół o najchlubniejszej tradycji.

Wicedyrektorka Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Grybowie, placówki, która w końcu ubiegłego wieku nazywała się Krajową Szkołą Kołodziejstwa: — Staramy się zawsze pamiętać o tradycji i słowach patrona: „być innym użytecznym...” Pragniemy związać emocjonalnie młodzież z tak potrzebnym dziś, a nie mającym niestety żadnego prestiżu społecznego — zawodem, organizujemy między innymi w każdym roku uroczyste „pasowanie na kowala”.

Uczeń wymienianego już Technikum Górniczego im. Powstańców Śląskich w Katowicach: — Jestem dumny ze swojej szkoły również dlatego, że mogłem także rozwijać zainteresowania humanistyczne, że uczestniczę w teatrze poezji. Poprzez programy, które tu przygotowujemy — ostatnio jest to „Podróż do Ciemnogrodu”, oparta na Galijskim — włączamy się w nurt dyskusji o aktualnych problemach naszego kraju.

Przedstawicielka I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, które w przyszłym roku będzie obchodzić 420-lecie swego powstania: — Gdy po wojnie organizowano u nas uniwersytet, nasza szkoła, dysponująca odpowiednimi pracownikami i wyposażeniem, udzielała mu daleko idącej pomocy. Po dzień dzisiejszy utrzymujemy bardzo bliski kontakt z uniwersyteciem, gdzie pracowało i pracuje, pełniać najwyższe funkcje, wielu naszych wychowanków.

Dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych im. A. i J. Vetterów w Lublinie: — Stworzyliśmy swój własny system wychowawczy. Pragnąc jak najlepiej wykorzystywać tradycję, między innymi organizujemy od kilku lat „Dzień święta szkoły”. Mamy też u nas Dom Kultury Szkolnej, z którym wiążemy duże nadzieje. Cieszy więc nas tym bardziej, że spotkanie to nobilituje szkoły w ich funkcji kulturotwórczej...

Dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu, które w przyszłym roku czeka jubileusz 170-lecia: — W ankiecie, w której pytaliśmy uczniów klas maturalnych, dlaczego wybrali tę właśnie szkołę, pisano: bo wiem, że to najstarsza u nas szkoła, a więc i najlepsza...

Uczeń wymienianego już kilkakrotnie Technikum Kolejowego im. Jana Rabanowskiego: — Nasza szkoła wkrocza stopniowo w XXI wiek. Mamy pracownię podstaw informatyki, klub informatyków, rozpoczynamy drugi etap komputeryzacji...

Prezes Koła Wychowanków warszawskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława IV, które w ubiegłym roku obchodziło swe 100-lecie: — Kontakt szkoły z wychowankami, to niezwykle ważny element nawiązywania do tradycji. Oto, co mówili obecni uczniowie „Władysława IV” po ostatnim naszym zjeździe: „Gdy zoba-



Spotkaniu najstarszych szkół polskich towarzyszyło hasło-przestanie „przeszłość — przyszłość”.



Sejmik stanowił także doskonałą okazję do wzajemnego poznania się.

czyliśmy, jak nasi poprzednicy odnoszą się do naszej pani profesor, zrozumieliśmy, że właściwie jej nie znamy, że musimy inaczej na nią spojrzeć. I na całą historię szkoły...

Dyrektor Zespołu Szkół Włókienniczych im. Walentyny Tieriejskiej w Łodzi, placówki odznaczonej Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski: — Staramy się przede wszystkim kształcić i rozwijać wyobraźnię młodzieży, kształtować postawy wynalazcze i racjonalizatorskie, rozwijać myślenie innowacyjne. Wykonujemy prace wdrożeniowe dla przemysłu, prowadzimy badania nad tkaninami...

A więc poczynania niektórych szkół mających 100 lat w herbie dowodzą, że stanowią one rzeczywiście pomost między tradycjami naszej oświaty i kultury a współczesnością, między historią — a czekającymi nas zadaniami, że rozumieją, jaki moralny obowiązek nań spoczywa. Świadczy o tym także „Uchwała przedstawicieli najstarszych szkół polskich”, podjęta na sejmiku warszawskim.

„Jesteśmy świadkami nieznanego dotychczas przeobrażenia świata — czytamy w niej m. in. — Stajemy przed wieloma nieznanymi dotychczas problemami i to, co zostało dotychczas osiągnięte na polu oświaty, już nie wystarcza (...). Wobec wezwań przyszłości oświata polska, a szczególnie szkoła nie mogą być obojętne i muszą wyjść na przeciw oczekiwaniom społeczeństwa, jego gospodarki i kultury. Zadania uczestniczenia w przemianach, jakie muszą nastąpić w naszym kraju, spoczywają na wszystkich szkołach zgodnie z ich funkcjami. Jednakże w pierwszym rzędzie — na najstarszych szkołach średnich, które z racji doświadczenia, tradycji służenia narodowi są do tego zobowiązane. Powinniśmy zatem promieniować swoją działalnością, wynikami we własnych środowiskach na cały kraj, przez dzielenie się doświadczeniami na polu nieustannego doskonalenia procesów dydaktyczno-wychowawczych. (...) Zgodnie z ideą UNESCO zawartym w haśle „Edukacja i praca — dwa światy w symbiozie” spróbujmy praktycznie działać na rzecz zbliżenia kształcenia ogólnego i zawodowego zgodnie z potrzebami społecznymi i jednostek (...).

Szkoły nasze powinny być miejscem stonków międzyludzkich godnych człowieka społeczeństwa socjalistycznego z ambicją przenoszenia ich w miejsce zamieszkania i wszędzie tam, gdzie się znajdziemy. Szkoły nasze niech będą miejscem walki z przeciętnością, miejscem niepokoju intelektualnego i żywej działalności organizatorskiej. Niech się staną środowiskiem wypracowywania programów działania godnych młodzieży polskiej przełomu wieków, realizowanych już od zaraz przede wszystkim we własnych środowiskach...”

Ważna to uchwała nie tylko z uwagi na treść, jakie zawiera, ale również i z tej racji, iż podjęli ją wspólnie przedstawiciele rad pedagogicznych i młodzieży uczniowskiej. Właśnie liczny udział młodzieży nadał spotkaniu szkół z najdłuższą tradycją i historią — dodatkowego znaczenia.

Wiele spraw ujrzałam tu w innej perspektywie, szczególnie wrażenie wywarło na mnie wystąpienie prof. Bogdana Suchodolskiego, który mówił o zagrożeniach, jakie niesie ze sobą współczesna cywilizacja, o potrzebie nowego sterowania cywilizacją, konieczności nowego myślenia. Wszystko to przekazał dokładnie w swojej szkole — dzieli się w kuliach swymi uwagami Małgorzata Wiśniewska, przewodnicząca Samorządu Szkolnego, liczącego 211 lat Liceum Ogólnokształcącego w Trzemesznie.

Agnieszka Piasecka, uczennica IV klasy (o profilu biologicznym) Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach, którego początki sięgają 1623 roku, żałuje, że w jej szkole nie ma niestety, zbyt dużo czasu na humanistykę. — Tym bardziej więc było dla mnie cenne i wartościowe to, o czym tu usłyszałam — wyznaje. — Długo będę pamiętała spotkanie na Zamku Królewskim, zwłaszcza, że umożliwiono nam także zwiedzenie go...

Z wielu względów było to ważne spotkanie. Także dlatego że zwróciło uwagę opinii publicznej na to, jaką rolę odgrywają w życiu naszego narodu szkoły z bogatą tradycją i historią, o czym przecież zbyt często się nie słyszy.

Zjazd ten stanowił także doskonałą okazję do lepszego poznania się i nawiązania bliższych, bezpośrednich wzajemnych kontaktów pomiędzy młodzieżą i nauczycielami tych wielce zasłużonych szkół.

Miał też on praktyczne znaczenie. W jego wyniku ukazał się niebawem informator o najstarszych szkołach w Polsce, prezentujący w największym skrócie ich historię oraz dzień dzisiejszy, własne systemy wychowawcze, redagowane przez uczniów gazetki.

Technikum Kolejowe w Warszawie im. Jana Rabanowskiego, kultywujące tak pieczołowicie tradycje, o czym świadczy także wspomniane Muzeum Szkoły, będzie pełniło funkcję swego rodzaju banku informacji, centrum promieniowania szkół o najchlubniejszej przeszłości na inne placówki i ośrodki.

Jak zapewnił przewodniczący obradom prof. Stanisław Kaczor — w dalszym ciągu poświęci tej kwestii dużo uwagi Instytut Kształcenia Nauczycieli. Będą prowadzone prace nad metodyką wykorzystania tradycji w naszej praktyce wychowawczej.

Donobek i doświadczenia szkół, które wpisały się na trwałe w dzieło naszej kultury, powinien bowiem jak najpełniej owoceć.

HENRYKA WITALEWSKA



NIE TYLKO NA SZKLE MALOWANI

SABAŁOWI NASTĘPCY

— Najbardziej denerwują mnie niezłomne konferencje poświęcone sprawom resocjalizacji w naszym regionie. Radzimy, radzimy i niewiele z tego wynika. Powiedziałem na jednym z takich „posiedzeń”: dajcie nam większą bazę, a problem alkoholizmu, narkomanii wśród zakopiańskiej młodzieży wkrótce przestanie istnieć.

Te słowa Czesława Jałowickiego, dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury „Jutrzenka”, podyktowały nie tylko emocje. Zakopane, Mekka narciarzy, turystów, wczasowiczów wszelkiej maści, niewiele ma bowiem do zaoferowania swoim sławym, młodzieżowym mieszkańcom. Czasy Sabady minęły, przeciętne zakopiańskie rodziny właściwie niewiele się już różnią od tych z centralnej Polski i najczęściej próżno by w nich szukać kultywowania dawnych tradycji z kulturalnymi włącznie. Dobrze, jeśli przejmują je kluby, domy kultury.

A taki między innymi cel przyświeca „Jutrzence”. I o dziwo, choć tyle się mówi o zanikaniu zainteresowań kulturą wjeżdżając, znajduje on mnóstwo zwolenników wśród młodych zakopiańczyków. Przychodzi ich tu 1400, a byłoby znacznie więcej, gdyby nie fatalne warunki lokalowe, w jakich działa od lat Młodzieżowy Dom Kultury w Zakopanem.

Z zewnątrz wszystko wygląda pięknie, nawet urokliwie. Główna siedziba MDK mieści się bowiem w starej, drewnianej willi, przyciągającej wzrok czystością zakopiańskiego stylu, a zaprojektowanej jeszcze przez Stanisława Witkiewicza. Nie sposób jednak w jej niewielkim wnętrzu pomieścić 85 kół zainteresowań, zwłaszcza że część budynku zajmują lokatorzy. Z trudem „upchano” tu pracownie: rzeźby w drewnie, tkactwa artystycznego, modelarstwa lotniczego, różne kluby zainteresowań, na przykład: książki, piosenki, sztuki. I gdyby nie powołanie punktów filialnych — a jest ich aż 27 — sporej liczbie młodzieży trzeba by powiedzieć „do widzenia”. Filie MDK działają nie tylko w samym Zakopanem, ale w całej Gminie Tatrzańskiej, jak choćby w Murzaszku, Suchem, Cyrlu, Poroninie. Swoich pomieszczeń używają im najczęściej świetlice Zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, bo właśnie z jej osiedli przychodzi na zajęcia największa liczba dzieci i młodzieży.

Mimo tego lokalowego „rozrzedzenia”, konieczności odbywania zajęć w różnych punktach miasta i okolic, instruktorzy nie zniechęcają się. Mroź czy słota, zasy czy błoto dojeżdżają do wiejskich świetlic, szkół, przedszkoli. 17 instruktorów na stałych etatach i 14 pracujących na zlecenie, stanowią kadre, której przygotowanie profesjonalne może budzić zazdrość w niejednej podobnego typu placówce. Bo na przykład plastycy. W większości są absolwentami tutejszej, znanej szkoły imienia Antoniego Kenara, pokonczyli akademię sztuk pięknych. Nic dziwnego, że wła-

śnie plastyka jest najsilniejszym magnesem MDK, a prawie połowa wszystkich kół zainteresowań zajmuje się różnorodnymi formami plastycznymi: malarstwem, malarstwem na szkle, grafiką, rzeźbą w drewnie, tkactwem, pirografią, a nawet ceramiką.

Na maleńkiej mansardzie trwają właśnie zajęcia z malarstwa na szkle. Prowadzi je Jan Kosiński, artysta malarz, grafik, o najdłuższym, 22-letnim stażu pracy w tej placówce. Od lat związany z Podhalem, był jednym z założycieli Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska”. Prywatnie pochłania go prawie bez reszty także malarstwo na szkle. Ostatnio kilka z jego prac wystawiało na Krupówkach tutejsze Biuro Wystaw Artystycznych.

— Nie żal mi czasu na pracę z dziećmi. To równie pasjonujące, jak malowanie. I tak potrzebne tym dzieciakom. Niech pani spojrzy — mówi pan Kosiński, wyciągając gdzieś spod szafy kilka malowideł na szkle (nie wszystkie w tej ciasnocie można eksponować) — te prace ilustrują cykl baśni zamieszczanych w „Świecie Młodych”. Wie pani, jaka to frajda dla autorów tych obrazków?

Domyślam się, zwłaszcza że laury zdobyte na wielu konkursach i krajowych, i zagranicznych stanowią ostrogę do dalszej pracy. Przysparzają też nowych chętnych uprawiania dyscypliny tak charakterystycznej dla Podhala, a jednocześnie już zanikającej.

Radek Cygan i Piotrek Waliński są uczniami siódmej klasy Radek dojeżdża tu autobusem z Kościeliska, a na szkle maluje już od „zerówki”. Te techniki cení sobie szczególnie za oryginalność, nie często już się ją spotyka. Zajęcia tutaj dają mu relaks, wytchnienie po lekcjach, no i satysfakcję. Piotrkowi przyświecają bardziej praktyczne cele: lubi rysunek, chce zdawać do liceum, a później na architekturę. A że ma „dług” do ołówka i pędzla, przebo wszystko przed nim — jak mówi instruktor.

80 proc. członków MDK stanowią właśnie uczniowie szkół podstawowych. Pozostali to starsza młodzież, a także przedzszkolacy, bo wstęp tutaj mają już dzieci w wieku 4 lat. Instruktorom plastykom marzy się w przyszłości otwarcie miejskiej galerii malarstwa przedszkolnego. Te ciekawe — z różnych punktów widzenia — prace stanowią plon wielu konkursów. Na razie spoczywają w archiwum, czekając na pomieszczenie nadające się do ekspozycji.

Schodząc po wąskich, stromych schodach słyszę śpiew, dziecięce głosy nie zawsze brzmią zgodnie z taktem dźwięków pianina. Przerwa, znów śpiew. Tym razem już lepiej. Marian Kania, instruktor rytmiki i tańca ma niemało kłopotów ze skupieniem uwagi 6-, 7-, 8-latków, bo oni właśnie wchodzi w skład zespołu „Śpiewających Dzieci”. Istnieją dopiero drugi rok, ale już mają na swym koncie srebrny medal

zdobyty na Ogólnopolskim Przeglądzie Wokalno-Muzycznym Zespołów i Solistów w Koninie. Czemu przypisać tak błyskawiczne efekty? Marian Kania uważa, że pomaga w tym nie tylko pasja. W MDK pracuje szósty rok — przedtem uczył w szkole muzycznej — ale dopiero tutaj naprawdę poczuł się sobą.

— Plan pracy mogę realizować z dużą swobodą, dostosowując go do możliwości podopiecznych, do własnych ambicji, pragnień. To pomaga osiągnąć lepsze rezultaty.

Tak sądzi instruktor. Jego praca to świetny przykład na to, jak na przekór warunkom, można osiągać godne pozazdrośczenia wyniki. Przecież nie ma do dyspozycji przestronnej sali, a zespół „Tańczących Dzieci” czy sekcję tańca towarzyskiego, na razie uczy tańczyć... ze słuchu. No, bo jak tu w 10-osobowej grupie zatańczyć ognistą sambę w pokoiku 3 na 4 metry? Dyrekcja MDK „wypertraktowała” salę gimnastyczną w jednej ze szkół i już niedługo między zajęciami SKS wleźna się tam z walcem, tangiem i rock and rollem. Oczywiście, jeśli nie będą przeszkadzać...

Sukcesów w najprzeróżniejszych krajowych i międzynarodowych konkursach ma zresztą MDK tyle, że wyczerpanie ich zajęłoby ze cztery szpalty. Zwłaszcza zespoły muzyczne i regionalne. „Zbójnickie”, „Szarotki”, „Mały Witowianin”, „Harmandzianie” występujące w barwnych, górskich strojach budzą zarówno aplauz jurorów, jak i publiczności. Młodzież również z powodzeniem bierze udział w konkursach recytatorskich i gawędziarskich imienia Andrzeja Skupnia-Floraka i Stanisława Nędzy-Kubińca.

Może więc mają lepszą młodzież i instruktorów albo po prostu — górskie powietrze tak im dobrze służy? Optymista twierdzi — zwłaszcza ci, do których MDK zwraca się o pomoc — że to właśnie dzięki kiepskim warunkom lokalowym zaszli tak daleko, wiadomo, arcydziela najczęściej rozdali się w biedzie... Ale takie stwierdzenia rzucane „na odczepnego” w różnych urzędach, wprawiają kadrę MDK w furję.

Soboty i niedziele to oczywiście normalne dni pracy, kiedy działają szczególnie intensywnie. Tydzień jest dla nich za krótki. MDK inicjuje i rozstrzyga niezliczone konkursy: regionalne, szkolne, przedszkolne, organizuje imprezy masowe, a oprócz tego jest placówką powołaną przez kuratora do koordynowania twórczości plastycznej dzieci i młodzieży w województwie nowosądeckim.

— Prace przysyłają nam więc z całego regionu, tylko gdzie mamy je przychowywać? — zadaje raczej retoryczne pytanie dyrektor, Czesław Jałowicki.

Nie siedzą z założonymi rękami. Na razie nie ma mowy o tym, aby w najbliższych latach otrzymali większy lokal. Spórządzili więc projekt zmodernizowania dotychczasowej siedziby. Cała nadzieja w rychłym zaadaptowaniu suteren i dobudowaniu obszernej werandy, która zresztą uwzględnił już w swym projekcie sam Witkiewicz. Muzeum Tatrzańskie, któremu budynek, jako zabytkowy, podlega — obiecało finansową pomoc. Koszty będą jednak znaczne. Liczą, że władze miasta dostrzegą ich wreszcie i może też coś dorzucią.

Chyba warto. Widać to zwłaszcza po podłudniu i wieczorem, kiedy młodzież snuje się bez celu po Krupówkach, bo nie każdy jeszcze wybierze MDK, a nie dla wszystkich starczy w nim miejsca...

BOŻENA SZCZYPiŃSKA
Fot. Kazimierz Tulej

GŁOS NAUCZYCIELSKI 7



Z ogromną uwagą słuchał wszyscy wystąpienia prof. Bogdana Suchodolskiego o potrzebie nowego myślenia...

PRZESZŁOŚĆ — PRZYSZŁOŚĆ

100 LAT W HERBIE ZOBOWIAZUJE

To właśnie one są najwymowniejszą wizytówką naszego szkolnictwa, to głównie ich dzieła składają się na jego historię i tradycję. To one stanowią szczególnie ważne ogniwa i ogniska polskiej kultury.

Szkół chlubiących się co najmniej 100-letnią tradycją mamy w kraju kilkadziesiąt. Na liście, jaką ostatnio sporządzono, znalazło się 77 takich placówek: 49 liceów ogólnokształcących, 23 szkoły zawodowych, technicznych, pedagogicznych, ekonomicznych, górniczych oraz 2 zakłady wychowawcze.

Przed wszystkim znajdują się tu szkoły najstarsze z naistarszych, liczące już sobie dobrych kilka wieków. I Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego w Warszawie, I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Malachowskiego w Płocku...

I wiele raszów, choć znacznie młodsze, szkoły zawodowe: Technikum Górnicze im. Powstańców Śląskich w Katowicach, Zespół Szkół Zawodowych im. Witka Stwosza w Krakowie, Zespół Szkół Zawodowych Dyrekcji Generalnej Przedsiębiorstw PKP im. Jana Rabanowskiego w Warszawie, Studium Nauczycielskie im. Cypriana Kamila Norwida w Radymnie...



Spotkanie naistarszych szkół polskich towarzyszyło hasło-przeżycie „przeszłość — przyszłość”.

W pierwszych dniach kwietnia odbyło się w Warszawie ich spotkanie. Sejmik kilkunastu naistarszych szkół w Polsce, które na stałe wpisały się do dziejów kultury naszego narodu. Oto przedstawiciele młodzieży uczniowskiej, rad pedagogicznych i wychowanków tych, tak mocno zakorzenionych w tradycji i historii, szkół — spotkali się na Zamku Królewskim, gdzie byli gośćmi przewodniczącego Narodowej Rady Kultury — prof. Bogdana Suchodolskiego oraz naistarszej średniej szkoły zawodowej Warszawy — Technikum Kolejowego im. Jana Rabanowskiego. Właśnie technikum to, które już w 1973 roku — w 200-letnią rocznicę powstania Komisji Edukacji Narodowej, gościło 50 naistarszych polskich placówek oświatowych) oraz Instytut Kształcenia Zawodowego były organizatorami tego tak znaczącego zjazdu. Patronowała mu Narodowa Rada Kultury, zainteresowana szczególnie kulturotwórczą rolą szkoły i nauczycieli, czego dowodzi także niedawne spotkanie prezydium Narodowej Rady Kultury z plenum Zarządu Głównego ZNP, poświęcone tematowi: kultura — nauczyciel — edukacja.

Pastronując sejmikowi naistarszych polskich szkół, Narodowa Rada Kultury pragnęła ponownie zwrócić uwagę na to, jak zbliżone są zadania szkoły — realizowane przez nauczyciela — z zadaniami kultury. Kultury pojmowanej jako czynnik stwarzający jednolitą tożsamość i tworzący ludzką osobowość. Właśnie owe stare, związane tak ściśle z naszymi dziejami szkoły, to placówki, które są w swoich środowiskach — trwałymi — środkami kulturalnego rozwoju. Które wyróżniają się bardzo często indywidualnym obliczem i charakterem.

Ale wartości te nie zawsze i nie wszędzie są dostrzegane i wykorzystywane. By tradycja stanowiła istotnie siłę i wartość, trzeba umieć ją zeń czerpać i mądrze wykorzystywać. Tradycja nie może być czymś martwym, istniejącym tylko w kronikach i historycznych zapisach. Powinna stanowić czynnik mobilizujący i inspirujący. By stało się rzeczywistością to, co pisze Wiktor Gomułkiński: „Stara szanowna powieś siwa księga / Cudownie przeszłość z obecnością sprzega”, która to myśl wyeksponowała już przy wejściu do biblioteki szkolnej, a właściwie Szkolnego Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej, liczącej 114 lat, warszawskie Technikum Kolejowe.

I aby, tak często cytowane w ostatnich latach słowa Norwida: „Przeszłość to jest dziś, tylko ekołowiej dalej nie tam jakieś, gdzie, co, gdzie ludzie nigdy nie byli...”, — budziły żywą refleksję.

Stąd też spotkanie naistarszych szkół polskich towarzyszyło hasło-przeżycie: „przeszłość — przyszłość”. Wierzymy bowiem — mówił w referacie dyrektor Technikum Kolejowego, Zbigniew Korzybski — że w tradycji twórczo rozwijanej, zgodnie ze społecznym zapotrzebowaniem społeczeństwa, może tkwić potężna siła motywacyjna, siła służąca poszczególnym środowiskom, naszemu państwu, całemu narodowi.

Spotkanie szkół, które mają co najmniej „sto lat w herbie” (taki właśnie tytuł, jak pamiętacie zapewne niektórzy Czytelnicy, nosił cykl „Głosu”, poświęcony naistarszym szkołom w Polsce) było więc swoistą próbą konfrontacji chlubnej tradycji — z potrzebami dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Bogatszych dziejów i historii z szerszym i wnikliwszym spojrzeniem na zadania, jakie stoją przed nami w progu XXI wieku.

Inspirację do takiego myślenia stanowił między innymi wykład prof. Bogdana Suchodolskiego na temat nowych zadań edukacyjnych oraz potrzeby nowego myślenia. Myślenia globalnego: nie tylko kategorią poszczególnych regionów i krajów, ale próbującego ogarnąć w pełni całą nową rzeczywistość — wszystkie jej elementy.

Myślenia, które potrafi łączyć różne odległe dziedziny. A zarazem myślenia alternatywnego, wskazującego na możliwości innego, niż spotykane powszechnie, działania. Nade wszystko zaś — myślenia humanistycznego, mającego na względzie dobro człowieka, stawiającego je zawsze na pierwszym miejscu.

Właśnie szkoły o chlubnej przyszłości, stanowiące jedną z piękniejszych kart naszej kultury, powinny przetrwać w takim myśleniu. Na ich kwintesencji sejmiku, któremu przewodził prof. Stanisław Kaczor — dyrektor Instytutu Kształcenia Zawodowego, mówiono o tym, że kraj nasz, jak nigdy dotąd, odczuwa potrzebę ludzi intensywnie pracujących, samodzielnie myślących, przedsiębiorczych, którzy potrafią przewidywać i planować, którzy niczego się nie lekają. Ludzi, których celem będą wymierne czyny a nie słowa. Zadaniem szkoły jest dziś budzenie i rozwijanie szlachetnych ambicji bycia wybitnym w jakiejś dziedzinie, przekraczania progu przeciętności. Kiedyś wybić się oznaczało: być prymusem. Dzisiaj chodzi nie o to, aby mieć najlepsze oceny ze wszystkich przedmiotów, lecz o to, by być wybitnym na przykład w fizyce, czy astronomii. Wyzukiwanie i kształcenie ludzi wybitnych to szansa na szybszy rozwój gospodarczy i kulturalny naszego kraju. Wybitnego ucznia nie wyszukują jednak, ani nie kształtują młodym nauczyciel — mówiono na sejmiku.

Nauka i praca w szkole Herceja, sto, dwoście, czy więcej lat zobowiązuje zarówno uczniów, jak i ich wychowawców. W różny sposób wychodzą one naprzeciw temu zobowiązaniu. Oto — wybrane z dziennikarskiego notatu. Fragmenty niektórych wystąpień na spotkaniu przedstawicieli szkół o najchlubniejszej tradycji.

Wiceprezesa Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Grybowie, placówki, która w końcu ubiegłego wieku nazywała się Krajową Szkołą Kółdzielstwa: — Stawiamy się zawsze pamiętać o tradycji i słowach patrona: „być innym użytecznym”. Pragniemy zwiastować emocjonalnie młodzież z tak potrzebnym dziś, a nie mającym niesety żadnego prestiżu społecznego — zawodem, organizmizm między innymi w każdym roku uroczyste „posadowienie na kowale”.

Uczeń wymienianego już Technikum Górniczego im. Powstańców Śląskich w Katowicach: — Jestem dumny ze swojej szkoły również dlatego, że możemy także rozwijać zainteresowania humanistyczne. Że uczestniczę w teatrze poezji. Poprzez programy, które tu przyswajaliśmy — ostatecznie jest to „Podróż do Ciemnogrodu”, oparta na Galtzefiekim — włączamy się w nurt dyskusji o aktualnych problemach naszego kraju.

Przedstawiciela i Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, które w przyszłym roku będzie obchodzić 420-lecie swego powstania: — Gdy po wojnie organizowano na uniwersytet, nasza szkoła, dysponująca odpowiednimi pracownikami i wyposażeniem, udzielała mu daleko idącej pomocy. Po dzień dzisiejszy utrzymujemy bardzo bliskie kontakty z uniwersytetem, gdzie pracowaliśmy i pracujemy, pełniąc najważniejsze funkcje, wielu naszych wychowanków.

Dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych im. A. i J. Vetterów w Lublinie: — Stworzyliśmy swój własny system wychowawczy. Pragnąc jak najlepiej wykorzystywać tradycję, między innymi organizujemy od kilku lat „Dzień świata szkoły”. Mam też u nas Dom Kultury Szkolnej, z którym wiążemy duże nadzieje. Cieszy więc nas tym bardziej, że spotkanie to pobiliście szkoły z ich funkcji kulturotwórczej.

Dyrektor i Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu, które w przyszłym roku czeka jubileusz 170-lecia: — W ankietach, w której pytaliśmy uczniów klas maturalnych, dlaczego wybrali tę właśnie szkołę, pisano: bo wiem, że to naistarsza u nas szkoła, a więc i najlepsza...

Uczeń wymienianego już kilkakrotnie Technikum Kolejowego im. Jana Rabanowskiego: — Nasza szkoła wkłada stopniowo w XXI wiek. Mammy prawnie podstaw informatyki, klub informatyczny, rozpoczynamy drugi etap komputeryzacji...

Prezes Kola Wychowanków warszawskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława IV, które w ubiegłym roku obchodziło swe 100-lecie: — Kontakt szkoły z wychowankami, to niezwykle ważny element nawiązywania do tradycji. Oto, co mówili obecni uczniowie „Władysława IV” po ostatnim naszym zjeździe: „Gdy zobaczysz ten stanowią także doskonałą okazję do lepszego poznania się i nawiązania bliższych, bezpośrednich i wzajemnych kontaktów pomiędzy młodzieżą i nauczycielami tych wiele zasłużonych szkół”.

Miał też on praktyczne znaczenie. W jego wyniku okazało się niebawem informator o naistarszych szkołach w Polsce, prezentujący w najwłaściwszym skrócie ich historię oraz dzień dzisiejszy, własne systemy wychowawcze, redagowane przez uczniów galei.

Technikum Kolejowe w Warszawie im. Jana Rabanowskiego, kultury mającej tak pieczołowicie tradycję, o czym świadczy także wspaniałe Muzeum Szkoły, będzie pełniło funkcję swego rodzaju banku informacji, centrum promieniowania szkół o najchlubniejszej przeszłości na inne placówki i ośrodki.

Jak zapewnił przewodniczący obradom prof. Stanisław Kaczor — w dalszym ciągu poświęci tej kwestii dużo uwagi Instytut Kształcenia Nauczycieli. Będą prowadzone prace nad metodiką wykorzystania tradycji w naszej praktyce wychowawczej.

Dobroć i doświadczenia szkół, które wnosiły na trwałe w dzieło naszej kultury, powinien bowiem jak najpełniej owoć.

czyliśmy, jak nasi poprzednicy odnoszą się do naszej pani profesor, zmocnieliśmy, że właściwie jej nie znamy, że musimy inaczej na nią spojrzeć i na całą historię szkoły...

Dyrektor Zespołu Szkół Włókienniczych im. Walentyny Tieriejskiej w Łodzi, placówki odznaczonej Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski: — Stawiamy się przede wszystkim kształcić i rozwijać wyobraźnię młodzieży, kształtować postawy wynalazcze i racjonalizatorskie, rozwijać myślenie innowacyjne. Wykonujemy prace wdrożeniowe dla przemysłu, prowadzimy badania nad tkaninami...

A więc pozycjonujemy niekiedy szkoły mających 100 lat w herbie dowodząc, że stanowią one rzeczywiście pomost między tradycjami naszej oświaty i kulturą a współczesnością, między historią — a czekającymi nas zadaniami, że rozumieją, jaki moralny obowiązek nam spoczywa. Świadczy o tym także „Uchwała przedstawicieli naistarszych szkół polskich”, podjęta na sejmiku warszawskim.

„Jesteśmy świadkami nieznanym dotychczas przeobrażeń świata — czytamy w niej m. in. — Stajemy przed wieloma nieznajomymi dotychczas problemami i to, co zostało dotychczas osiągnięte na polu oświaty, już nie wystarcza (...). Wobec wezwań przyszłości oświaty polska, a szczególnie szkoła nie mogą być obojętne i muszą wyżyć na przeciw oczekiwaniom społeczeństwa. Jego gospodarci i kultury. Zadania uczuciowe, w przemianach, jakie muszą nastąpić w naszym kraju, spoczywają na wszystkich szkołach zgodnie z ich funkcjami. Jednakże w pierwszym rzędzie — na naistarszych szkołach średnich, które z racji doświadczenia, tradycji służenia narodowi są do tego zobowiązane. Powinniśmy zatem promieniować swoją działalnością, wynikającą z własnych środowiskach na cały kraj, przez dzielenie się doświadczeniami na polu nieustannie doskonalenia procesów dydaktyczno-wychowawczych. (...) Zgodnie z ideą UNESCO zawartym w hasłach „Edukacja i praca — dwa światy w symbiozie” spróbujemy praktycznie działać na rzecz zblizenia kształcenia ogólnego i zawodowego zgodnie z potrzebami społecznymi i jednostek (...).

Szkoły nasze powinny być miejscem stonków międzyludzkich godnych człowieka społeczeństwa socjalistycznego z ambicją przeniesienia ich w miejsce zamieszkania i wszędzie tam, gdzie się znajdziemy. Szkoły nasze niech będą miejscem walki z przeciętnością, miejscem niepokoju intelektualnego i żywej działalności organizatorskiej. Niech się staną środowiskiem wypracowywania programów działań godnych młodzieży polskiej przełomu wieków, realizowanych już od zaraz przede wszystkim we własnych środowiskach...”

Ważna to uchwała nie tylko z uwagi na treść, jakie zawiera, ale również i z tej racji, iż podzieli ją wspólnie przedstawiciele rad pedagogicznych i młodzieży uczniowskiej. Właśnie liczny udział młodzieży nadal spotkaniu szkół z najdłuższą tradycją i historią — dodatkowego znaczenia.

Wiele spraw ujrzałam tu w innej perspektywie, szczególnie wrażenie wywarło na mnie wystąpienie prof. Bogdana Suchodolskiego, który mówił o zagrożeniach, jakie niesie ze sobą współczesna cywilizacja, o potrzebie nowego sterowania cywilizacją, konieczności nowego myślenia. Wszystko to przekazał dokładnie w swojej szkole — dzieli się w kulturalnych swymi uwagami Samorządu Szkolnego, liczącego 211 lat Liceum Ogólnokształcącego w Trzemesznie. Agnieszka Płaska, uczennica IV klasy o profilu biologicznym Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach, którego początki sięgają 1623 roku, żaliła że w jej szkole nie ma nieszety, zbyt dużo czasu na humanistykę. — Tym bardziej więc było dla mnie cenne i wartościowe to, o czym tu usłyszałam — wyznała. — Długo będzie pamiętała spotkanie na Zamku Królewskim, zwłaszcza, że umożliwiono nam także zwiedzenie go...

Z wielką uwagą było to ważne spotkanie. Także dlatego że zwróciło uwagę opinii publicznej na to, jaką rolę odgrywała w życiu naszego narodu szkoły z bogatą tradycją i historią, o czym przecież zbyt często się nie słyszy.

Zjazd ten stanowił także doskonałą okazję do lepszego poznania się i nawiązania bliższych, bezpośrednich i wzajemnych kontaktów pomiędzy młodzieżą i nauczycielami tych wiele zasłużonych szkół.

Miał też on praktyczne znaczenie. W jego wyniku okazało się niebawem informator o naistarszych szkołach w Polsce, prezentujący w najwłaściwszym skrócie ich historię oraz dzień dzisiejszy, własne systemy wychowawcze, redagowane przez uczniów galei.

Mimo tego lokalowego „rozróżnienia”, konieczności odbywania zajęć w różnych punktach miasta i okolic, instruktorzy nie zniechęcają się. Mroź czy słońce, zasy czy błoto dojeżdżają do wiejskich świetlic, szkół, przedszkoli. 17 instruktorów na starych etakach i 14 pracujących na zlecenie, stanowią kadra, której przygotowanie profesjonalne może budzić zażdrość w niejednej podobnego typu placówce. Bo na przykład plastyk, znanej szkoły imienia Antoniego Kenara, pokonywał akademia sztuk pięknych. Nie dziwne, że wla-



NIE TYLKO NA SZKLE MALOWANI

SABAŁOWI NASTĘPCY

— Najbardziej denerwują mnie niezliczone konferencje poświęcone sprawom resocjalizacji w naszym regionie. Radzimy, radzimy i niewiele z tego wynika. Powiedziałem na jednym z takich „posiedzeń” dajcie nam większą bazę, a problem alkoholizmu, narkomanii wśród zakopiańskiej młodzieży wkrótce przestanie istnieć.

Te słowa Czesława Jałowickiego, dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury „Jutrzenka”, podyktowały nie tylko emocje. Zakonane, Mekka narciarzy, turystów, wczasowiczów wszelkiej maści, niewiele ma bowiem do zaoferowania swoim sławym, młodzieżowym mieszkańcom. Czas Sabałów minęły, przeciętne zakopiańskie rodziny właściwie niewiele się już różnią od tych z centralnej Polski i najczęściej próżno by w nich szukać kultury dawnych tradycji z kulturalnymi włącznie. Dobrze, jeśli przejmują jej kluby, domy kultury.

A taki, między innymi cel przyświeca „Jutrzence”, i o dźwię, choć tyle się mówi o zamiankach zainteresowań kulturą, niekiedy znajduje on młodość zwolenników wśród młodych zakopiańczyków. Przychodzą ich tu 1400, a byłoby znacznie więcej, gdyby nie fatalne warunki lokalowe, w jakich działa od lat Młodzieżowy Dom Kultury w Zakopanem.

Z zewnątrz wszystko wygląda pięknie, nawet urokliwie. Główna siedziba MDK mieści się bowiem w starej, drewnianej willi, przyciągającej wzrok czystością zakopiańskiego stylu, a zaprojektowanej jeszcze przez Stanisława Witkiewicza. Nie sposób jednak w jej niewielkim wnętrzu pomieścić 85 kół zainteresowań, zwłaszcza że część budynku zajmują lokatorzy. Z trudem „upchano” tu pracownię: rzeźby w drewnie, tkanstwa artystycznego, modelarstwa lotniczego, różne kluby zainteresowań na przykład: książki, piosenki, sztuki.

I gdyby nie powołanie punktów filialnych — a jest ich aż 27 — sprzej liczbie młodzieży trzeba by powiedzieć „do widzenia”. Elie MDK działała nie tylko w samym Zakopanem, ale w całej Gminie Tatrzańskiej, jak choćby w Murzaszku, Suchem, Cynli, Poroninie. Swoich pomieszczeń używają im najczęściej świetlice Zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, bo właśnie z jej osiedli przychodzi na zajęcia najwięcej dzieci i młodzieży.

Mimo tego lokalowego „rozróżnienia”, konieczności odbywania zajęć w różnych punktach miasta i okolic, instruktorzy nie zniechęcają się. Mroź czy słońce, zasy czy błoto dojeżdżają do wiejskich świetlic, szkół, przedszkoli. 17 instruktorów na starych etakach i 14 pracujących na zlecenie, stanowią kadra, której przygotowanie profesjonalne może budzić zażdrość w niejednej podobnego typu placówce. Bo na przykład plastyk, znanej szkoły imienia Antoniego Kenara, pokonywał akademia sztuk pięknych. Nie dziwne, że wla-

nie plastyka jest najsilniejszym magnesem MDK, a prawie połowa wszystkich kół zainteresowań zajmuje się różnorodnymi formami plastycznymi: malarstwem, malowaniem na szkle, grafiką, rzeźbą w drewnie, tkactwem, pirotechniką, a nawet ceramiką.

Na maleńkiej mansardzie trwają właśnie zajęcia z malarstwa na szkle. Prowadzi je Jan Kosiński, artysta malarz, grafik, o najdłuższym, 22-letnim stażu pracy w tej placówce. Od lat związany z Podhalą, był jednym z założycieli Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska”. Prywatnie pochłania go prawie bez reszty także malarstwo na szkle. Ostatnio kilka z jego prac wystawiało na Krupówkach tutejsze Biuro Wystaw Artystycznych.

— Nie żał mi czasu na pracę z dziećmi. To również pasjonujące, jak malowanie. I tak potrzebne im dzieciom. Niech pani spojmy — mówi pan Kosiński, wytykając palcem spod szafy kilka malowideł na szkle (nie wszystkie w tej chwili można ekspozować) — te prace ilustrują cykl „Nasi zamieszkańcy w „Świecie Młodych”. Wie pani, jaka to frajda dla autorów tych obrazków?

Domysłami jest, zwłaszcza że laury zdobyte na wielu konkursach i krajowych, i zagranicznych stanowią ostrogę do dalszej pracy. Przysparzają też nowych chętnych uprawiania dyscypliny tak charakterystycznej dla Podhala, a jednocześnie już zanikającej.

Radek Cygan i Piotr Waliński są uczniami siodmiej klasy Radek dojeżdża tu autobusem z Kosielska, a na szkło maluje już od „zerowid”. Te techniki cenit sobie szczególnie za oryginalność, nie często już się ją spotyka. Zajęcia tutaj dają mi relaks, wytęchnienie po lekcjach, no i satysfakcję. Piotrkowi przyświecała bardzo praktyczne cele: lubi rysunek, chce zdawać do liceum, a później na architekturę. A że ma „dryg” do olówek i pędzla, przeto wszystko przed nim — jak mówi instruktor.

80 proc. członków MDK stanowią właśnie uczniowie szkół podstawowych. Pozostali to starsza młodzież, a także przedzłoty, bo wstęp tutaj mają już dzieci w wieku 4 lat. Instruktorom plastykom marzy się w przyszłości otwarcie miejskiej galerii malarstwa przedszkolnego. Te ciakawe — z różnych punktów widzenia — prace stanowią pion wielu konkursów. Na razie spoczywają w archiwum, czekając na pomieszczenie nadające się do ekspozycji.

Schodząc po wąskich, stromych schodach słyszę śpiew, dziecięce głosy nie zawsze brzmią zgodnie z taktem dźwięków pianina. Przerwa, znów śpiew. Tym razem już lepij. Marian Kania, instruktor rytmiki i tańca ma niemało kłopotów ze skupieniem uwagi 6-, 7-, 8-latków, bo oni właśnie wchodzi w skład zespołu „Śpiewających Dzieci”. Istnieje dopiero drugi rok, ale już mają na swym koncie srebrny medal

zdobyt na Ogólnopolskim Przeglądzie Wokalno-Muzycznym Zespołów i Solistów w Koninie. Cemu przypisać tak błyskawiczne efekty? Marian Kania uważa, że pomaga w tym nie tylko pasja. W MDK pracuje szósty rok — przedtem uczył w szkole muzycznej — ale dopiero tutaj naprawdę poczuł się sobą.

— Plan pracy mogę realizować z dużą swobodą, dostosowując go do możliwości podopiecznych, do własnych ambicji, pragnień. To pomaga osiągnąć lepsze rezultaty.

Tak sądzi instruktor. Jego praca to świetny przykład na to, jak na przekór warunkom, można osiągać godne pozazdrościwania wyniki. Przecież nie ma do dyspozycji przestronnej sali, a zespół „Tańczących Dzieci” czy sekcję tańca towarzyskiego, na razie uczy tańczyć... ze słuchu. No, bo jak tu w 10-osobowej grupie zatańczyć ognistą sambę w pokójku 3 na 4 metry? Dyrekcja MDK „wypertraktowała” salę gimnastyczną w jednej ze szkół i już niedługo między zajęciami SKS wylizną się tam z walcem, tangiem i rock and rolliem. Oczywiście, jeśli nie będą przeszkadzać...

Sukcesów w najprężniejszych krajowych i międzynarodowych konkursach ma zresztą MDK tyle, że wyliczenie ich zajęłoby ze cztery szpalty. Związka zespoły muzyczne i regionalne, „Złotnicki”, „Szarotka”, „Mały Wiołowanie”, „Harendzianie” występujące w barwnych, góralskich strojach budzą zarówno aplauz jurorów, jak i publiczności. Młodzież również z powodzeniem bierze udział w konkursach recytatorskich i gawędziarskich imienia Andrzeja Skupnia-Florika i Stanisława Nędzy-Kubińca.

Może więc mają lepszą młodzież i instruktorów albo po prostu — górskie powietrze tak im dobrze służy? Optimistki gwiędzą — zwłaszcza ci, od których MDK zawraca się o pomoc — że to właśnie dzięki kiepskim warunkom lokalowym zaszli tak daleko, wiadomo, arcydzieła najczęściej rodzi się w biedzie... Ale takie stwierdzenia rzucane „na odczepnego” w różnych urzędach, wprawiają kadrę MDK w furję.

Soboty i niedziele to oczywiście normalne dni pracy kiedy działają szczególnie intensywnie. Tydzień jest dla nich za krótki. MDK inicjuje i rozstrzyga niezliczone konkursy: regionalne, szkolne, przedzłotne, organizuje imprezy masowe, a oprócz tego jest placówką powołaną przez kuratora do koordynowania twórczości plastycznej dzieci i młodzieży w województwie nowosądeckim.

— Prace przysyłają nam więc z całego regionu, tylko gdzie mamy je przechowywać? — zadaje raczej retoryczne pytanie dyrektor, Czesław Jałowicki.

Nie siedzą z założonymi rękami. Na razie nie ma mowy o tym, aby w najbliższych latach otrzymali większy lokal. Sporządzili więc projekt zmodernizowania dotychczasowej siedziby. Cała nadzieja w rychłym zaangażowaniu suterena i dobowianu obszarnej warandy, którą zamieszkałby Muzeum Tatrzańskie, któremu budynek, jako zabytkowy, podoba — obciąża finansową pomoc. Koszty będą jednak znaczne. Liczą, że władze miasta dostrzegą ich wreszcie i może też coś dorzuci.

Chyba warto. Widać to zwłaszcza po podłodze i wieczorem, kiedy młodzież snuje się bez celu po Krupówkach, bo nie każdy jeszcze wybierze MDK, a nie dla wszystkich starczy w nim miejsca...

BOŻENA SZCZYPYŃSKA
Fot. Kazimierz Tulaj

ZAWIESZENIE PRAWA DO EMERYTURY A POSIADANIE GOSPODARSTWA ROLNEGO

Zaintrygowana mnie dosłyszana gdzieś wiadomość, że posiadacze gospodarstwa rolnego o odpowiednim areale nie mają prawa do otrzymania renty czy też emerytury. Otóż ja 10 lat temu otrzymałam od rodziców gospodarstwo rolne o pow. 2,06 ha. Proszę więc odpowiedzieć czy ta powierzchnia ma wpływ na otrzymanie renty lub emerytury. Pracuję już jako nauczycielka 20 lat i przez brak znajomości przepisów mogę zostać pozabawiona wypracowanej emerytury. Co robić? Ta powierzchnia przypada tylko na jedną osobę, to jest na mnie. (Genowefa K. — woj. krakowskie)

Zawieszenie prawa do świadczenia, a więc emerytury lub renty związane z posiadaniem gospodarstwa rolnego następuje tylko wówczas, gdy dochód osiągnięty jest (niezależnie od jego wysokości) z gospodarstwa, którego obszar ustalony na potrzeby podatku rolnego przekracza 3 ha przeliczeniowe.

Jeżeli dochód ten osiąga się wspólnie z małżonkiem za obszar gospodarstwa przyjmuje się połowę obszaru ustalonego dla celów wymiaru podatku rolnego. (podstawa prawna: par. 6 ust. 1 i 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 5 kwietnia 1935 r. — Dz. U. nr 21 z 1935 r.).

PRACA NA PÓŁ ETATU, A EMERYTURA Z ART. 88 (ZATRUDNIENIE I KATEGORIE)

Chciałbym skorzystać z art. 88 Karty i przejść na emeryturę, jeszcze w tym roku. Przez kilka lat pracowałam w szkole na pół etatu. Informowałam się w ZUS, gdzie powiedziano mi, że tych lat nie wlicza mi się do stażu pracy, od którego uzależnienia się przejście na emeryturę po 30 latach pracy (20 lat I kategorii). Nadmieniam, że całe 30 lat pracowałam w oświacie. (Janusz P. — woj. gdańskie).

Wyjaśnieniem pojęcia okresu zatrudnienia w szczególnym charakterze (I kategorii zatrudnienia) zajął się Sąd Najwyższy w wyroku z 12 grudnia 1935 r. nr II UR 2/35/OSNCP 1935, nr 10 poz. 161). Przyjęto, że okresy pracy nauczy-

ciela, wychowawcy i innego pracownika pedagogicznego zatrudnionego w szkołach i placówkach wymienionych w art. 1-5 Karty w wymiarze czasu nie niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć podlegają uwzględnieniu przy ustalaniu okresu zatrudnienia w szczególnym charakterze (art. 97 w związku z art. 88 Karty).

Jeżeli ZUS nie przyjmie sentencji wyroku Sądu Najwyższego do wiadomości — musi Pan wystąpić do Sądu Rejonowego — Wydział Pracy z wnioskiem o rozstrzygnięcie sprawy.

CHOROBY ZAWODOWE

Bardzo proszę o udzielenie mi informacji jakie choroby zaliczne są do zawodowych chorób nauczycielskich. (Marianna G.)

W wykazie chorób zawodowych będących załącznikiem do rozporządzenia Rady Ministrów z 18 listopada 1933 r. w sprawie chorób zawodowych (Dz. U. nr. 65 z 1933 r.) nie wymieniono chorób zawodowych dotyczących tylko nauczycieli. Wykaz dotyczy wszystkich zatrudnionych. Do najbardziej typowych, najczęściej pojawiających się schorzeń, przypisywanych nauczycielom można zaliczyć znajdujące się w wykazie: przewlekłe choroby narządu głosu związane z nadmiernym wysiłkiem głosowym (guzki śpiewacze, niedowłady strun głosowych, zmiany przerostowe), pylica płuc, uszkodzenia słuchu, itd.

Za choroby zawodowe uważa się te, które zostały spowodowane działaniem czynników szkodliwych dla zdrowia, występujących w środowisku pracy. Przy ocenie działania czynnika szkodliwego uwzględnia się rodzaj, stopień i czas narażenia.

Podejrzenia o chorobę zawodową może zgłosić sam zainteresowany bądź zakład pracy. Pracownik — za pośrednictwem zakładu społecznej służby zdrowia sprawującego opiekę profilaktyczną nad zakładem pracy zatrudniającym pracownika.

DODATKOWE ZATRUDNIENIE W MACIERZYSTEJ PLACÓWCE

Czy mogę zatrudnić dodatkowo własnego pracownika na pół etatu do innej pracy, ale w tej samej placówce.

Czy te godziny nie będą liczone jako ponadliczbowe? (dyrektor z Warszawy)

Przepisy prawa pracy nie zabraniają dodatkowego zatrudnienia na podstawie odrębnych umów o pracę własnych pracowników. Z tym zastrzeżeniem jednakże, iż zgodnie z ukształtowaną wykładnią przepisów prawa pracy, przedmiotem dodatkowej umowy o pracę powinna być praca innego rodzaju niż określona w podstawowej umowie pracownika, a jej wykonanie nie może kolidować z czasem pracy podstawowej.

Pracę wykonywaną przez pracownika poza normalnym czasem pracy i na podstawie odrębnej umowy o pracę — nie można traktować jako pracy w godzinach nadliczbowych.

ZWOLNIENIE OD PRACY DLA PRACOWNIC WYCHOWUJĄCYCH DZIECI DO LAT 14

Moja córka i zięć studiują w mieście wojewódzkim. Wszyscy wiedzą, że opiekują się wnuczką od chwili jej urodzenia i mieszkamy razem (na wsi). Wiem, że koleżanki otrzymują w ciągu roku 2 dni zwolnienia „Na dziecko”. Czy ja także mam takie prawa? (Barbara B.C. z gdańskiego)

Zgodnie z art. 188 par. 1 Kodeksu pracy, pracownikom wychowującym dzieci w wieku do 14 lat przysługują w ciągu roku zwolnienia od pracy na 2 dni z zachowaniem prawa do wynagrodzenia.

Jak nas poinformowano w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych przez określenie „wychowującym dziećmi”, o którym mowa wyżej, należy rozumieć wychowywanie dzieci własnych, bądź przyjęcie przez pracownika dziecka z zamiarem stałego wychowania jak własnego.

W związku z tym — babka, która podjęła się przez określony czas wychowywać wnuczkę — nie jest uprawniona z tego tytułu do 2 dni zwolnienia z art. 188 Kodeksu pracy.

(KON)

KAUCJA ZA MIESZKANIE

Czy pobiera się kaucję za lokale wynajmowane nauczycielom zatrudnionym na terenie wsi oraz miast liczących do 5 tys. mieszkańców (dyrektor z łódzkiego).

Kwestię powyższą reguluje przepis par. 3 ust. 1 pkt. 2 i ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 7 marca 1975 r. w sprawie pobierania od najemców lokali mieszkalnych kaucji zabezpieczającej utrzymanie lokali w należytym stanie (Dz. U. nr 8 poz. 43). Nie pobiera się kaucji za lokale wynajmowane nauczycielom zatrudnionym na terenie wsi oraz miast liczących do 5 tys. mieszkańców. Jednakże nauczyciele ci nie są zwolnieni od wpłaty kaucji, jeżeli wpłacili kaucję lub wkład mieszkaniowy za lokal opróżniony. W tych wypadkach kaucja lub wkład mieszkaniowy uiszczony za lokal opróżniony są zaliczane na poczet należytej kaucji za lokal wynajmowany. W świetle powyższego oraz w związku z postanowieniami art. 54 ustawy Karta Nauczyciela, należy przyjąć, że od kaucji zwolniony jest nauczyciel, który otrzymał lokal mieszkalny w mieście powyżej 5 tys. mieszkańców, jeżeli jest to realizacja prawa do bezpłatnego mieszkania, nie płacił kaucji lub wkładu mieszkaniowego za lokal dotychczas zajmowany (pismo ogólne MOiW z 5 listopada 1976 r. Nr EO-Z2-1612/L) (76).

Postanowienia par. 3 ust. 1 pkt. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 7 marca 1975 r. w sprawie pobierania od najemców lokali mieszkalnych kaucji zabezpieczającej utrzymanie lokali w należytym stanie, a dotyczące zwolnienia od pobierania kaucji lokali wynajmowanych nauczycielom zatrudnionym na wsi oraz na terenie miast liczących do 5 tys. mieszkańców stosuje się odpowiednio również do lokali otrzymywanych na terenie wsi lub miast do 5 tys. mieszkańców przez współmałżonków nauczycieli zamieszkałych z nimi. Stanowisko takie potwierdziło Ministerstwo Administracji Gospodarki Terytorialnej i Ochrony Środowiska w piśmie z 24 listopada 1975 r. nr GM 2/7122-56/75.

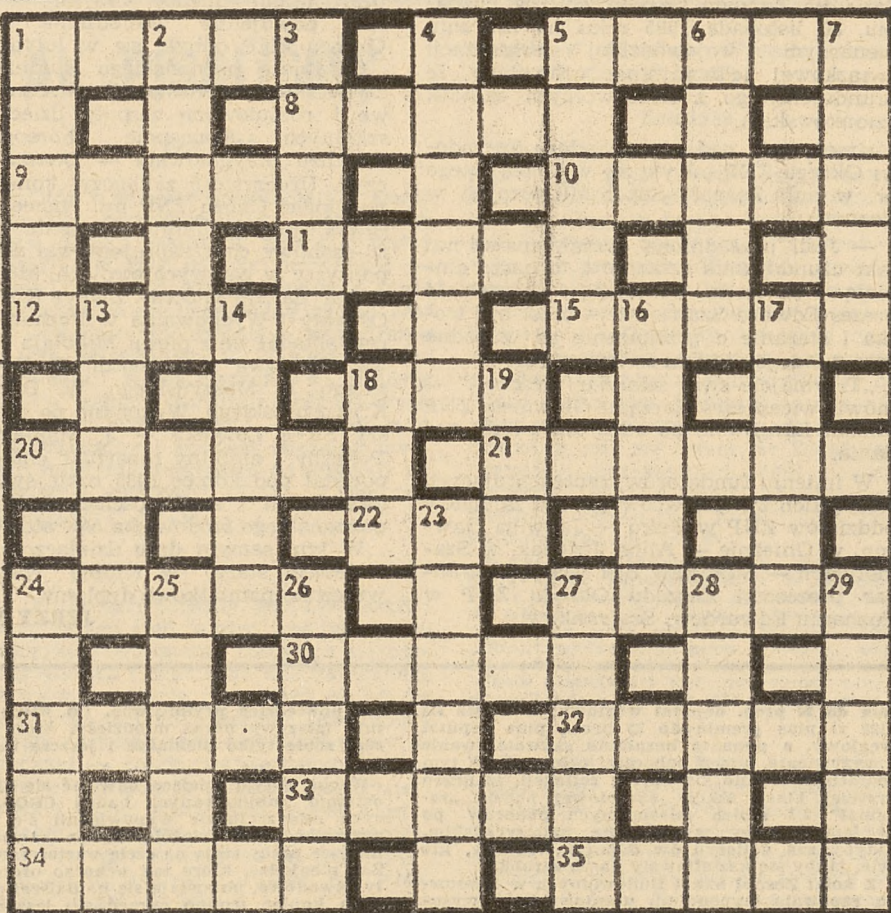
Przypomnijmy, że sprawę uprawnień do uzyskania mieszkania funkcyjnego przez nauczycieli lub pracowników oświaty nie będących nauczycielami reguluje w dalszym ciągu zarządzenie MOiW z 4 grudnia 1974 r. w sprawie ustalenia stanowisk, których zajmowanie wymaga przydzielenia mieszkania funkcyjnego. (Dz. Urz. MOiW z 1975 r. nr 1 poz. 1) Pracownicy wymienieni w tym zarządzeniu są zwolnieni z obowiązku opłacania kaucji zabezpieczającej utrzymanie lokalu w należytym stanie.

(LEW.)

MADRA GŁOWA NR 9

REDAGUJE
ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) wybitny poeta angielski, jeden z twórców romantyzmu; 5) wawóz, jar; 8) osiedle, które może być załogą wioślarską; 9) część pałacu; 10) ssak drapieżny z rodziny łasicowatych, hodowany w ZSRR; 11) jeden z trzech głównych rodzajów literackich; 12) tkanina, bielizna po prawej, matowa po lewej stronie;

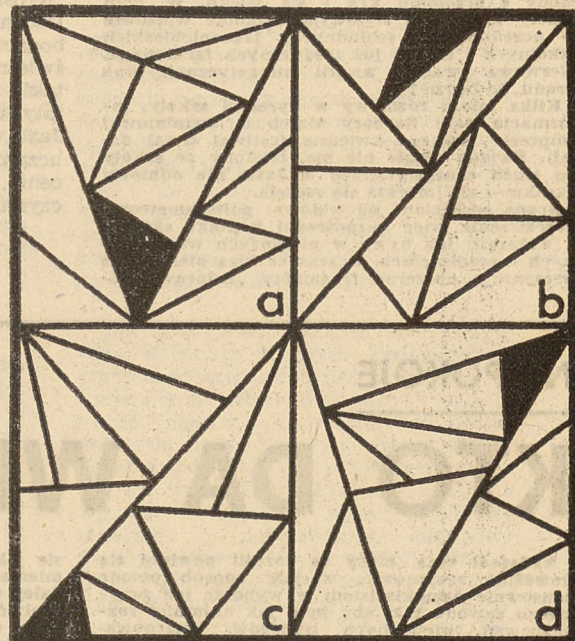
13) krótki zastępujący monetę; 14) koźlonogi i rogaty grecki bóg pasterzy; 20) słynny hetman kozacki, który może też być zwyczajnym margajem; 21) pogład, sąd; 22) ptak przelotny, pospolity w naszych lasach i parkach; 24) rzadkie imię męskie; 27) znana powieściopisarka francuska; 30) ryba morska z rodziny karpowatych; 31) jeden z legendarnych założycieli państw słowiańskich; 32) targowisko; 33) płaszczyzna płycizna na rzecze; 34) wpadka albo część pierzyny; 35) jedna z rzek przepływających przez Zamojszczyznę.

PIONOWO: 1) słynny polski niszczyciel w czasach drugiej wojny światowej; 2) zupa z mięsa; 3) notatnik; 4) krzew o czerwonych owocach; 5) kryte przejście między budynkami (albo termin muzyczny); 6) człowiek mechaniczny; 7) to, co ma jedną z rybek akwariowych lub pan-na młoda; 13) stan snu hipnotycznego; 14) grecka bogini mądrości, sztuki i nau-

ki; 16) doborowe towarzystwo; 17) tłuszcz, ponoć sprawiedliwy; 18) pozostałość po destylacji smoły; 19) trąba słonia; 23) drobina; 24) historyczna wieś niedaleko Krakowa, związana z Łokietkiem; 25) chodaki; 26) to, co skacze w koszu; 27) biesiada czarownic na Łysej Górze; 28) ozdobny trawnik; 29) rzeka, nad którą leży Łomża.

PO PROSTU „CZARNA OWCA”

Drugie zadanie przeznaczymy przede wszystkim dla czytelników spostrzegawczych, takich o sokolim oku. No i potrafiących odrobinę myśleć. A zatem popatrzcie uważnie na nasz rysunek. Wiadomo, że jeden z czterech widocznych tutaj prostokątów (oznaczonych dla ułatwienia literkami), jest intruzem, a więc z pewnych powodów nie pasuje do trzech pozostałych. Czy potraficie odpowiedzieć na pytanie, który z czterech prostokątów (i dlaczego), jest ową „czarną owcą”?



Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 9”.

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 1 bonus PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo nauczycielskie po studiach (nauczanie początkowe, historia, kultura fizyczna) podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: E. Baniewicz, Zielona Góra, ul. Gen. Józefa 27/21.

232

Małżeństwo nauczycieli po studiach wyższych (polonista i polonistka z uprawnieniami logopedy), 8-letni staż, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie dla czteroposobowej rodziny, możliwość korzystania z przedszkola. A. B. Twardochlebowski, ul. Jedności Narodowej 31/88, 70-453 Szczecin.

231

Mgr filologii angielskiej z czteroletnim stażem, podejmie pracę pod warunkiem zapewnienia samodzielnego mieszkania. Jolanta Mościana-Wielec, 80-744 Gdańsk, ul. Sempolowskiej 1A/6.

233

Magister nauczania początkowego po Studium Terapii Pedagogicznej z 14-letnim stażem, poszukuje pracy w placówce opiekuńczej, szkole, przedszkolu. Warunek: mieszkanie rodzinne. Małgorzata Luder, ul. Kamiennogórska 3, 58-578 Kaczorów, woj. Jelenia Góra.

234

Nauczyciel (mgr) matematyki, języków poszukuje pracy. Skrytka 41, 97-140 Koluszki.

235

Nauczycielka nauczania początkowego po SN-ie, roczny staż, podejmie pracę w miejscowości do 5 tys. mieszkańców. Warunek: mieszkanie rodzinne. Henryka Matysiak, 78-430 Bobolice, Dobrocichy.

236

Studentka piątego roku WSP, kierunek matematyka, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Ewa Witkowska, ul. Moralowa 55/23, 65-434 Zielona Góra.

238

Wychowanie przedszkolne, reedukacja, mgr nauczania początkowego, staż 7 lat, podejmie pracę od września 1987 r. Warunek: mieszkanie rodzinne. Elżbieta Słaby, 31-854 Kraków-Nowa Huta, os. XX-lecia PRL 26/59.

236

Cyklinowanie, układanie parkietów, przekładki w szkołach i przedszkolach na terenie kraju solidnie i terminowo wykonuje Specjalistyczna Firma „Sotol”. Tychy, ul. Tetmajera 30. Skrytka pocztowa 46. Uwaga! Lakierzy zagraniczne nietoksyczne.

212

Halszka Żary. Oferty krajowe, zagraniczne. Zyczliwa pomoc.

199

NACZELNIK GMINY RUDNA

OGŁASZA KONKURS NA STANOWISKO INSPEKTORA OŚWIATY I WYCHOWANIA

Warunkiem przystąpienia do konkursu jest:

- wyższe wykształcenie pedagogiczne
- przynajmniej 5-cio letni staż pracy
- dobry stan zdrowia
- nienaganna opinia z poprzednich zakładów pracy

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w terminie 2 tygodni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w siedzibie Urzędu Gminy Rudna. Zapewniamy mieszkanie rodzinne z działką na wsi. Oferty kierować pod adresem: Urząd Gminy Rudna, Pl. Zwycięstwa 5, 59-305 Rudna, woj. Legnica.

K-151

UNIwersytet Jagielloński WYDZIAŁ CHEMII

ogłasza wpisy na dwusemestralne
Podyplomowe Studium Chemii
DLA NAUCZYCIELI
na rok akademicki 1987/88

Studium przeznaczona jest dla nauczycieli szkół podstawowych, średnich ogólnokształcących, zawodowych i techników.

Na studium mogą być przyjęte osoby, które:

- posiadają dyplom ukończenia studiów wyższych,
 - wykazują się co najmniej 2-letnią praktyką nauczania chemii.
- Zajęcia na Studium odbywają się 2 razy w miesiącu (piątki, w godzinach popołudniowych, w soboty w godzinach przedpołudniowych, w Instytucie Chemii UJ w Krakowie). Obejmują wykłady z chemii ogólnej, nieorganicznej, organicznej, fizycznej, technologii chemicznej i metodyki nauczania chemii. Podaje przyjmujące Dziekanat Wydziału Chemii UJ, 30-060 Kraków, ul. M. Karasia 3, do dnia 15 czerwca 1987 r. O przyjęciu i terminie rozpoczęcia Studium słuchacze zostaną powiadomieni listownie.

K-216

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KOPALNI WĘGLA BRUNATNEGO „TURÓW”

ul. Kościuszkowski 28

58-920 Bogatynia, tel. 35-240

ZATRUDNI

od 1 września 1987 r. jednego nauczyciela teoretycznych przedmiotów zawodowych grupy mechanicznej i trzech nauczycieli praktycznej nauki zawodu o specjalnościach: mechaniczna obróbka skrawaniem, ślusarsko-sprawcz, elektryk-elektromonter.

Wymagane są uprawnienia pedagogiczne, a do nauczania przedmiotów teoretycznych wyższe wykształcenie zawodowe. Kopalnia prowadząca szkołę zapewni mieszkanie służbowe w budownictwie zakładowym po przepracowaniu roku, a w pierwszym roku pracy zakwaterowanie w Hotelu „Górnik” w Bogatyni.

K-319

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Zadzimiu

ZATRUDNI

od 1 września 1987 r.

małżeństwo tj. nauczyciela (wychowanie przedszkolne lub inna specjalność) i stornatologa (cały etat w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Zadzimiu i 1/2 etatu w Szkole Podstawowej w Zadzimiu). Zapewniamy mieszkanie M-4 z wygodami w nowym Domu Nauczyciela w Zadzimiu. 99-252 Zadzim, woj. sieradzkie (w pobliżu Zalewu Jeziorsko).

K-225

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

19-213 Radziłów

woj. łomżyński

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1987 r.

dwa małżeństwa nauczycielskie o specjalnościach:

- filologia polska i matematyka
- filologia polska i matematyka lub fizyka.

Wymagane wykształcenie mgr pedagogiczne, ocena pracy zawodowej i staż pracy do 5 lat. Zapewniamy mieszkanie rodzinne z wygodami.

K-223

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

77-384 Ostuchów, tel. 569

ul. Armii Czerwonej 25.

woj. łódzkie

zatrudni

z dniem 1 września 1987 r. w szkołach na terenie miasta czterech nauczycieli lub dwa małżeństwa o specjalnościach: praca technika, wglądnie wspólna na specjalnościach: psychologia, chemia, filologia polska. Zapewniamy kawalerki i mieszkanie rodzinne w I kwartale 1988 r. w obecnie budowanym Domu Nauczyciela.

Reflektujemy tylko na kandydatów z wykształceniem wyższym magisterskim w wieku do 30 lat.

K-227

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Józef Ignacy Kraszewski: ADA. WL, Kraków 1986, cena 2. I/III 420 zł.
Zdzisław Bogusławski: DOM W RZECZ. LSW, Warszawa 1986, s. 120, cena 120 zł.
Jan Lohmann: V PRZYKAZANIE. WL, Kraków 1986, s. 210, cena 160 zł.
Bronisław Łagowski: CO JEST LEPSZE OD PRAWDY. WL, Kraków 1986, s. 226, cena 170 zł.
Augustyn Dominik: GAWĘDY KASZUBSKIE. LSW, Warszawa 1986, s. 142, cena 160 zł.
Zygmunt Fijał: TYLKO DLA POWAŻNYCH. Wyd. Łódzkie, Łódź 1986, s. 376, cena 220 zł.
Jean Didion: GRAJ JAK SIĘ GRA. WL, Kraków, 1986, s. 160, cena 160 zł.
Krzysztof Coriolan: ZACZĘPY I BRANIA. WL, Kraków 1986, s. 116, cena 90 zł.
Julio Cortazar: PROZA Z OBSERWATORIUM. WL, Kraków 1986, s. 48, cena 95 zł.
Serdusz Ostrowski: ZMIENNOŚĆ. Wyd. Łódzkie, Łódź 1986, s. 135, cena 150 zł.
Praca zbiorowa: TYLKO KONI ZAŁ... SIT. Warszawa 1986, s. 118, cena 230 zł.
Włodzisław Kuprianow: KRAG EYCIA. WL, Kraków 1986, s. 111, cena 130 zł.
Praca zbiorowa: OWIDIUSZ. Poemata wybrane (metamorfozy). LSW, Warszawa 1986, s. 150, cena 190 zł.

HISTORIA

Praca zbiorowa: Z DZIEJÓW ŁÓDZKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO 1892-1944. Wyd. Łódzkie, Łódź 1986, s. 505, cena 360 zł.
Jerzy Topolski: WARSZAWA DZIEJÓW POLSKI. Wyd. Interpress, Warszawa 1986, s. 378, cena 450 zł.
Tadeusz Łepkowski: HISTORIA NIEKSTKU. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 516, cena 550 zł.

POMOCCNICE

Emilia Kornobis, Zdzisław Mroczewski, Katarzyna Stajniak: DZIEWIARSTWO. WSP, Warszawa 1986, s. 358, cena 330 zł.
Grzegorz Płoszajski: AUTOMATYKA. WSP, Warszawa 1986, s. 305, cena 170 zł.
Praca zbiorowa: ROŚLINY OZDOBNIE. WSP, Warszawa 1986, s. 468, cena 177 zł.
Włodzisław Lenkiewicz Iwona Zdzarska-Wis: CIESIELSTWO. WSP, Warszawa 1986, s. 462, cena 265 zł.
Julian Gawel, Irena Mołska: ANALIZA TECHNICZNA W PRZETWÓRSTWIE MLECZARSKIM. WSP, Warszawa 1986, s. 254, cena 140 zł.
Sławomir Dobrzyński, Witold Żołędziński: MATERIAŁOZNAWSTWO CERAMICZNE I SZKLARSTWO. WSP, Warszawa 1986, s. 351, cena 315 zł.

PAŃSTWOWA SZKOŁA MUZYCZNA I STOPNIA

w Turku

zatrudni

z dniem 1 września 1987 r. nauczycieli ze specjalnością gry na skrzypcach i fortepianie. Dla małżeństwa muzyków w/w specjalności oferujemy mieszkanie spółdzielcze. Władysław Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia, 62-700 Turku, ul. Kołska 2, tel. 42-46 woj. koniński.

K-226

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

17-338 Nurzec Stacja

woj. białostocki

ZATRUDNI

z dniem 1.09.1987 r. w Szkole Podstawowej w Nurcu Stacji małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: wychowanie fizyczne i wychowanie techniczne, muzyczne, fizyka. Zapewniamy mieszkanie rodzinne z wygodami.

K-224

URZĄD GMINY

66-431 Santok

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

zatrudni

od 1 września 1987 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: fizyka plus wychowanie techniczne oraz biologia plus chemia. Zapewniamy mieszkanie w Domu Nauczyciela z wszelkimi wygodami. Wymagane wykształcenie wyższe.

K-222

DYREKTOR LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

11-015 Olsztyn

ul. Ostrońska 2, tel. 222

ZATRUDNI

od 1.09.1987 r. mgr filologii germanistycznej. Zapewniamy mieszkanie.

K-221

WYTWÓRNI POMOCCY DYDAKTYCZNYCH PIOTR PAWLAK

Tel. 451-96

66-530 Pomań 37

przełódka 46

polesz

DYPLOMY typu ogólnoszkolnego lub sportowego w atrakcyjnej szacie graficznej.

Cena zbytu — 49.50 zł/zt.

Zamówienia prosimy składać pisemnie lub telefonicznie. Wystawiamy rachunki.

K-223

Tadeusz Persz: MATERIAŁOZNAWSTWO DLA ZASADNICZYCH SZKÓŁ SKOBYNYCH.

WSIP, Warszawa 1986, s. 235, cena 147 zł.

Mogdan Moeschke, Grzegorz Płoszajski: ELEKTRONIKA. WSP, Warszawa 1986, s. 332, cena 275 zł.

Szczepan Rosolowski: ANALIZA JAKOŚCIOWA. WSP, Warszawa 1986, s. 342, cena 188 zł.

Helena Solis: SZLIFIERSTWO. WSP, Warszawa 1986, s. 384, cena 240 zł.

Stanisław Bolkowski: PODSTAWY ELEKTROTECHNIKI. WSP, Warszawa 1986, s. 306, cena 380 zł.

RÓŻNE

Tibor Szántó: PISMO I STYL. Ossolineum, Warszawa 1986, s. 562.

Tadeusz Lankarny: SŁONECZNE ZAKAUKAZIE. WSP, Warszawa 1986, s. 134, cena 98 zł.

Adam Kolański: ORGANIZACJA GOSPODARKI NARODOWEJ. Cz. I. WSP, Warszawa 1986, s. 274, cena 196 zł.

Mieczysław Witkowski: PLYWANIE RATUNKOWE I UDZIELANIE POMOCY TONACEMU. SIT, Warszawa 1986, s. 169, cena 180 zł.

Jan Nosko: REWOLUCJA I INTELIGENCJA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1986, s. 375 zł.

Wojciech Jankowski: JUGOSŁAWIA — KRAJ NA KRASU. WSP, Warszawa 1986, s. 104, cena 81 zł.

Jan Bałkoci: DYSKRYMINACJA RASOWA. Wyd. lubelskie, Lublin 1986, s. 234, cena 200 zł.

Zbigniew Lew-Starowicz: SEKS W KULTURACH ŚWIATA. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 206, cena 470 zł.

Jan Różański: PRZEMYSŁ I OKOLICE. Przewodnik. SIT, Warszawa 1986, s. 128, cena 190 zł.

Praca zbiorowa: PRZED „WICIAMI” I PO „WICIACH”. LSW, Warszawa 1986, s. 292, cena 430 zł.

Roman Kaleta: SENSACJE Z DAWNYCH LAT. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 379, cena 850 zł.

ENCYKLOPEDIA OŚWIATY I KULTURY DOBROBYCH. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 682, cena 1300 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 4/6
00-389 Warszawa Telefon: 76-10-11
76-34-20 27-65-30

Tekstów nie zamówionych redakcja nie wraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajduje się siedziba oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Inne zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkałą na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonuje używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW Prasa-Książka-Ruch Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-452 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045 (39-11) Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest możliwa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla elementów drukowanych indywidualnych i o 100 proc. dla elementów instytucji zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na I kwartał i półroczny rok następnego oraz na cały rok następnego
— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
Koszty prenumeraty krajowej na 1987 r. kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-486 Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 23-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. mniej; dodatkowa ulata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 300 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 750 zł za 1 cm2.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-8233.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW Prasa-Książka-Ruch 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 3825
BT ISSN 0017-1268
Zam. 363.

K-77.

W OKU CYKLONU

Pozostaje jeszcze przy Ksawerym Pruszyńskim. Osiemdziesiąta rocznica jego urodzin pozwala mi nieco dłużej omawiać z tego miejsca książki wybitnego twórcy.

Czytanie reportaży Pruszyńskiego, zebranych w obszernym tomie „Podróże po Polsce. Podróże po Europie” wywiera silne wrażenie. Doznaje go zwłaszcza ten, kto sam jeszcze co nieco pamięta z przedwojennej Rzeczypospolitej i kto z gazet poznawał historię, zanim znalazła się w podręcznikach. Wspomniany wybór ze wstępem Kazimierza Wyki ukazał się nakładem Wydawnictwa Literackiego w 1969 roku.

Młody Pruszyński „należał do najbardziej niespokojnych duchów swojego czasu” i spenetrował dawną Polskę od Gdańska (wtedy wolnego miasta) do Tatr i od Śląska po Wołyń i Polesie. Szerokiemu światu natomiast przyjrzał się od Nowego Jorku do czeskiej Pragi.

„Nosila Pruszyńskiego po świecie niepokojona ciekawość wydarzeń i ludzi. Miał to niezwykle dla pisarza — publicysty szczęście i odwagę, że zawsze znajdował się w oku cyklonu” — pisze we wstępie do „Podróży” profesor Wyka. Uczony przypomina, że Pruszyński był w Madrycie, na którym zatrzymała się właśnie frankistowska ofensywa, że „zawiedzał” Czechosłowację, kiedy ją zajmowały wojska hitlerowskie, no i pracował jako dyplomata w Kujawach, gdy ważyły się losy drugiej wojny.

Pruszyński kreslił swoje obserwacje pewną ręką i z temperamentem intelektualisty wysokiego lotu. Bywał niecierpliwy we wnioskach, wartki w uogólnieniach. Pomówmy więc i o drobiazgach. Autor „Podróży po Polsce” nazwał na przykład Zakopane miastem „biednym, smutnym i głupim”, a Tatry Wysokie „ścianą ogromnego kamieniołomu” (!). Aż do śmieszności nie znosił ministra Poniatowskiego, który zyskał sobie opinię umiarkowanego postępowca i zwolennika reformy rolnej.

Potrącił więc Pruszyński przesadzać i krzywdzić. Ale czynił to rzadko. Naj-

częściej wnikiwie i trafnie oceniał złożoną rzeczywistość Polski, Europy i świata, a co jeszcze ważniejsze, bezbłędnie rozwijał zagadki perspektyw politycznych tamtego czasu.

Z faktów zaobserwowanych — nawet na ulicy — umiał Pruszyński wysnuć wnioski godne historyka. Alarmował na przykład opinię publiczną — i to w tytule książki — że Gdańsk w którymś tam z lat trzydziestych stanie się nowym Sarajewem, zarzewiem światowego konfliktu.

„Hitlerowcy w Gdańsku są wszystkim!” — wołał Pruszyński w reportażu z roku 1932, a więc wyraźnie przed dojściem „fitera” do władzy. Pisarz rejestrował okrucieństwa, jakich bezkarnie dopuszczali się w „wolnym mieście” cztery tysiące umundurowanych SA-mannów. Oto obrzucono kamieniami wycieczkę dzieci śpiewających „Ułani, ulani...”. Pobito w pociągu polskiego urzędnika. Napadnięto na ulicy Żydów z Polski i niemieckiego radnego — socjalistę.

Pewnego razu, obserwując maszerującą ulicami Gdańska bojówkę SA, Pruszyński dostrzegł jej podobieństwo do „kurenia śmierci” — oddziału rezerwy Petlury z okresu wielkich rozbiorów. Podobne spojrzenia, wyraził twarzą. No bo „żołnierzy” Własowa nie mógł Ksawery Pruszyński jeszcze wtedy znać.

Przypomnijmy znowu, że jest rok 1932; Hitler mógł jeszcze steru rządów wcale nie objąć, a pisarz już wtedy przedstawił przyszły marsz nazistów przeciwko światu. Mówił o walce, którą oni podejmą z marksizmem, Żydami i Słowiańszczyzną, kulturą łacińską a także chrześcijaństwem naraz. Przewidywał, że przysiała III Rzesza zagarnie Belgię, Austrię, że się pokusi o zabór Pomorza, Śląska i całej byłej Kongresówki. Przewidywał, że tym razem obejdzie się bez germanizacji. Bo łatwiej wywozić ludność wagonami, niż ją zniemczać. Przedtem Rzesza przyłączy sobie Sudety, stworzy państwa wasalne...

Co przewidział, to i oglądał.

Na przykład 15 marca 1939 roku. „Śnieżyca, jaka panowała w Pradze, nie potrafiła spędzić ludności z ulic miasta (...) Witała wojska niemieckie przed pomnikiem św. Wacława. Tłum czeski patrzył z niemą rozpaczą ku oddziałom zmotoryzowanym, które sunęły z hukiem przez ulice praskie. Chwilami następowała taka cisza, że słychać było jedynie zgrzyt łańcuchów i gąsiennic samochodowych przy czołgach”.

Ale reakcja prażan była zmienna. Gdy wojska okupanta zbliżały się do głównej ulicy, „kierunku przejeżdżających samochodów niemieckich wznoszono zaciśnięte pięści, wyrażając i krzycząc (...) Wojska przejeżdżały przez Pragę z zaciśniętymi ustami, nieruchomymi twarzami, zdając się nie widzieć, co się dzieje wokół”.

W korespondencjach z USA, nadsyłanych do „Ikaca” w tym samym 1939 roku, Pruszyński stwierdzał, że „każda mowa Hitlera, każdy nowy zatarg graniczny przygotowują opinię amerykańską do wojny”. A mówiąc jeszcze dobitniej: do czekającej świat wojny powszechnej Ameryka przystąpi na pewno, tylko nie od razu, a pod wpływem jakiegoś wstrząsu.

„Tym wstrząsem może być wszystko. Bombardowanie wielkich europejskich stolic przez eskadry niemieckie (...) jakiegoś stordowanie neutralnego statku...” Więc już prawie odkrywał przyszłość.

W pięć lat później znalazł się Pruszyński w polskim czołgu pod Falaise, jako kombatant, także i amerykańskich oddziałów.

Wcześniej jednak, ale już w czasie wojny, orzekł, że jej losy rozstrzygać się będą na Wschodzie. Pisał, że rodzi się oto wielka szansa: „Przekreście pięćset lat historii, wyrzucie się wschodu, a otrzymanie Bałtyku, wrócić nad Odrę, odzyskanie ziemi, o której modlił się Długosz...” Snuł taką refleksję już w Anglii po powrocie z placówki z ZSRR. Rok był 1942. Stosunki dyplomatyczne rządu generała Sikorskiego ze

Związkiem Radzieckim zostały zerwane. Dodał więc i takie zdanie: „Trudno o barki dość mocne, by unieść ciężar decyzji tak olbrzymiej i tak straszliwej”.

Ale pod koniec wojny głosił, że trzeba wracać do kraju. I w sierpniu 1945 roku wraz z Antonim Słonimskim lądował już na Okęciu.

W tym i poprzednim felietonie zająłem się po trosze losami Ksawerego Pruszyńskiego — pisarza i żołnierza, którego zagarnęły sprawy drugiej wojny, a przedtem jej poligon doświadczalny w Hiszpanii. Warto może jeszcze wrócić do więcej niż ciekawych obrazów przedwojennej Rzeczypospolitej, zebranych w książce „Podróż po Polsce” z roku 1937.

Jest w tych reportażach mowa o zjawiskach tak kontrastowych jak o rozkwicie literatury i ciężkim kryzysie ekonomicznym, o bogactwie tradycji historycznej, zawartej w niedostatecznie zadbanych zabytkach oraz o ubóstwie stolicy. „Warszawa, pisze Pruszyński, była miastem pozbawionym samorządu, za to placącym najdrożej za mieszkania i... bilety tramwajowe w Europie”.

Autor „Podróży...” słał Śląsk, jedyną dzielnicę, „w której polskość jest robotnicza”. Proletariat Śląska stanowią ludzie nowocześni, wykształceni, ocytani. Nie wymagają oni pouczeń ani sterowania przez nąpywowych urzędników. „Tych ludzi i synów tych ludzi trzeba tylko po prostu dopuścić (...) Trzeba dać im samym coś zrobić”.

Wielkopolskę nazywał Pruszyński oazą gospodarczą na tle reszty kraju, nawet wtedy gdy nie jest ona oazą dobrobytu. „Rozmawiałem z fonałem, którego sześciu synów jest w gimnazjum (...) Widziałem osadnictwo rolne dla bezrobotnych, drobne działki ogródkowe, pobudowane na hałdach nieużytków, pozwalające przetrwać”.

Ale na Polesiu płynął pisarz Prypecią, mając dookoła „mokry step jak i bagien” no i życie społeczne takie jak za czasów „Ogniem i mieczem”. Podobnie rzecz się miała z oświatą. W Dawidgródku, na przykład, zastał utrwaloną legendę, że zmarł tam i gdzieś pod cerkwią został pochowany wygnaniec cesarów — poeta Owidiusz. Cieszył się on nawet pewną sławą jako „prawie święty” Owidy.

I taka właśnie była Polska w reportażach Ksawerego Pruszyńskiego. Silna i słaba, nowoczesna i archaiczna. Polska, której nie zostawiono czasu na rozwój, ani nie przyznano taryfy ulgowej w nadchodzącej przyszłości.

przed META

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

TAKA KONTRA CIESZY!

W felietonie „Gdzie te czasy”, opublikowanym w 2 numerze „Głosu”, pisałem o zanikających rozgrywkach sportowych organizowanych przez nauczycieli w szkołach, upadku różnego rodzaju lig klasowych, szkolnych i międzyszkolnych, braku czasu na przeprowadzanie zawodów dziewcząt i chłopców o tytuły mistrzów szkoły, klasy, gminy, dzielnicy, miasta w tenisie stołowym, piłce nożnej, siatkówce, koszykówce, lekkiej atletyce...

Pisałem między innymi: „Za moich szkolnych czasów impreza goniła imprezę. Rozgrywaliśmy pasjonujące spotkania międzylasowe o puchar dyrektora w różnych dyscyplinach sportowych. Tym imprezom kibicowali wszyscy uczniowie, łącznie z rodzicami i gronem pedagogicznym. Na specjalnych tablicach w korytarzach szkolnych widniały nazwiska naszych szkolnych mistrzów, ich rekordy życiowe. Te rekordy były poprawiane kilka razy w ciągu roku. Pamiętam, w moim rodzinnym mieście, istniała liga międzyszkolna. W salach gimnastycznych rozgrywano imprezy od wczesnego popołudnia po późne wieczory”.

Tekst wywołał odzew. Mocną kontrę otrzymałem z województwa nowosądeckiego, od dyrektora Szkoły Podstawowej w Gładyszowie, gmina Uście Gorlickie. Pan dyrektor pisze między innymi: „Nie wszędzie w szkołach panuje sportowy marazm. Moja placówka jest wprawdzie niewielka, ale organizujemy wiele imprez sportowych na szczeblu szkolnym i gminnym. Trwają u nas zawody w piłce ręcznej o puchar inspektora oświaty i wychowania, zawody w piłce nożnej o puchar SKS, gminne zawody w tenisie stołowym

o puchar SKS „Olimpia-Brunawy” i puchar rady gminnej LZS, urządzamy szkolne przełajowe biegi z okazji Dnia Zwycięstwa, do tradycji szkoły należy organizacja turnieju szachowego... W roku szkolnym 1987/88 nasi uczniowie wzięli i wezmą jeszcze udział w I Turnieju Kласyfikacyjnym w tenisie stołowym organizowanym w Nowym Targu i Gorlicach, w turnieju piłki ręcznej dziewcząt, w wieloboju sprawnościowym chłopców i dziewcząt, szkolnym turnieju szachowym i wielu dalszych imprezach organizowanych na naszym terenie, bądź w gminie, czy okolicznych miastach. Ten szeroki udział uczniów w różnego rodzaju zawodach jest możliwy dzięki zaangażowaniu grona pedagogicznego i inspektora oświaty i wychowania. Nasza szkoła współpracuje na niwie sportowej z klubem GKS „Glinik” Gorlice, strażnicą WOP w Gładyszowie, Stadnią Koni Siary — Zakład Gładyszew itp. Słowem, nie jest jeszcze tak źle, jak pan redaktor pisze. Sport wpływa na wyniki nauczania, sprzyja dobrej atmosferze wśród uczniów, kształtuje charakter młodych ludzi, nie więc dziwnego, że każdy w naszej szkole może stanąć do sportowej rywalizacji w ukochanej przez siebie dyscyplinie...”

Cieszę się z tego listu. Dowodzi on, że nie wszędzie w szkołach życie sportowe po lekcjach zamarło, że jest tak, jak za moich lat w wielu placówkach oświatowo-wychowawczych. Nie oznacza to jednak, że wszędzie jest tak, jak w szkole, którą kieruje w Gładyszowie dyrektor Roman Madzula.

Dziękuję za kontrę panie dyrektorze. Czekam na następne!



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Historia jednego szyldu • Rozmowy z: zakładowym społecznym inspektorem pracy; przewodniczącym komitetu organizacyjnego olimpiady języka rosyjskiego • Zawody pływackie nauczycieli z rejonu Wołomina — fotoreportaż

